

Gazeta UNIwersytecka

Pismo społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego

Kwiecień 2003 Nr 4 (52)
ISSN 1231-7969



- **Wydział Prawa
i Administracji UG**



- **Remonty
duże i małe**



- **Jasne umowy
pewni
przyjaciele**



- **Prof. Bernd Jastorff
doktorem
honoris causa UG**



Z sopockiego kampusu dotarliśmy do Oliwy, gdzie w obrębie ulic: Jana Bażyńskiego, Wita Stwosza i Grunwaldzkiej znajduje się drugie, o wiele większe skupisko uczelnianych obiektów. Mają tu swoją siedzibę rektorat oraz wydziały: Prawa i Administracji, Matematyczno-Fizyczny oraz Filologiczno-Historyczny. Obok rozpościera się plac budowy nowej, supernowoczesnej biblioteki.

Wydziałowi Prawa i Administracji, który zajmuje najnowszy i największy budynek, pozazdrościć tego lokum mogą prawie wszyscy. Gmach, oddany do użytku w 2002 roku, został zaprojektowany przez zespół architektów pod kierunkiem Szczepana Bauma. Mieści wydziałową bibliotekę, sale wykładowe, z których największa liczy blisko 700 miejsc, pomieszczenia dydaktyczne, punkty gastronomiczne.

W tym reprezentacyjnym obiekcie odbywają się sympozja, konferencje, zjazdy, prestiżowe spotkania. Przyszli prawnicy i specjaliści od administracji mają natomiast naprawdę znakomite warunki do nauki.

Nic zatem dziwnego, że ten właśnie budynek zatrzymaliśmy w kadrze jako wizytówkę oliwskiego kampusu. Kaprysom kwietniowej aury zawdzięczamy zimowy pejzaż...



Uniwersytet Gdański NAJDŁUŻSZY W EUROPIE...



Drodzy Czytelnicy,

Z naszym udziałem w Unii Europejskiej jest podobnie jak z możliwością reemigracji na salony.

Jeżeli o powrót do towarzystwa ubiega się ktoś, kto w nim był długo, a opuścił je jedynie czasowo na skutek zdarzeń losowych – ma nieco łatwiejsze zadanie, ale bynajmniej niezupełnie łatwe. Zamiana rozciągniętego swetra na elegancki garnitur i dobranie kilku poprawiających wygląd drobiazgów – to rzecz najłatwiejsza. Gorzej z mentalnością, która uległa odkształceniu, bowiem wdarły się do niej nowe stereotypy.

Ta sfera naszej rzeczywistości, którą potocznie nazywamy życiem naukowym ma – w świetle naszych starań o pełne członkostwo w Unii Europejskiej – podobne dylematy jak człowiek powracający na salony. Wracamy do rodziny państw europejskich ufni, że nie powinniśmy mieć trudności. Bowiem aczkolwiek nasze doświadczenia z okresu podporządkowania „jedynie słusznej filozofii nauki”, jaką był realny socjalizm, spowodowały drobne naleciałości, to rdzeń naszego „ego” pozostał nieskażony. Wystarczy symbolicznie rzecz ujmując – powrót do systematycznego korzystania z łazienki, fryzjera i krawca – aby znów poczuć się pełnowartościowym członkiem towarzystwa.

Tymczasem podleganie przez dwa pokolenia tamtym wpływom, zwłaszcza w zakresie wyboru celów społecznych i norm moralnych obowiązujących przy ich realizacji – to wcale nie drobiazgi, które łatwo z siebie zmyć.

Pot, krew i łzy – to według Winstona Churchilla – cena jaką trzeba zapłacić za wolność (również tę osobistą), demokrację i postęp. Dotyczy to zarówno jednostek, jak i zbiorowości. Alternatywą jest – bez względu na aspiracje – pozostawanie w innym wymiarze społecznym i gospodarczym.

Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz
(mwisniew@univ.gda.pl)

W NUMERZE:

4(52) KWIECIEŃ 2003



CIII 6814

KALEJDOSKOP	2
SAMORZĄDNY STUDENT	4
SAMORZĄD TO WSZYSCY STUDENCI	6
WPISAĆ SIĘ W REALIA	7
REMONTY DUŻE I MAŁE	8
ELEKTRONICZNY ZBIÓR CZASOPISM	10
PRAREFERENDUM AKADEMICKIE	12
CHOROBA Z PRZEWLEKŁEGO STRESU	14
JASNE UMOWY PEWNI PRZYJACIELE	16
STUDIA ZA GRANICĄ	18
DEALING ROOM NA EKONOMII	20
Z LOKALNEGO – BRANŻOWY	21
PROF. BERND JASTORFF	
DOKTOREM HONORIS CAUSA UG	22
O KOPANIU STUDNI W CZASIE POŻARU	23
IRAK MOŁDAWIA I INNE PYTANIA	24
NARRACJE O CENZURZE I PRZEKŁADZIE	25
DŁUG WEDŁUG PRAWA	26
ŁACINĄ ZE SCENY RZUCALI STUDENCI	27
HILTON GÓRĄ	28



PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

Adres redakcji (siedziba tymczasowa): Wydział Prawa i Administracji UG, ul. Bażyńskiego 6 (pok. 2002), 80-952 Gdańsk, tel. (58) 552 99 69, fax (58) 552 99 70. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Sekretariat: Krystyna Niciporuk. **Sekretarz redakcji:** Anna Jęsiak (ajesiak@univ.gda.pl).

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl).

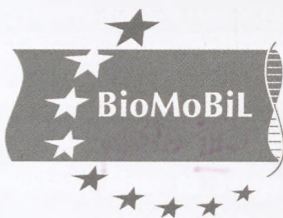
Skład komputerowy: Pracownia iREM (www.irem.pl). **Druk:** Drukarnia MISIURO (www.misiuro.com.pl)

Wydawca: Uniwersytet Gdański

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

„BioMoBiL” ruszył



1 kwietnia odbyło się spotkanie inaugurujące Centrum Doskonałości w Biobezpieczeństwie i Biomedycynie „BioMoBiL”, które działać będzie opierając się na jednostkach Uniwersytetu Gdańskiego oraz Akademii Medycznej w Gdańsku. W spotkaniu wziął

udział rektor UG, **prof. Andrzej Ceynowa** oraz prorektor ds. nauki **AMG, prof. Roman Kaliszan**. Wśród głównych celów działalności „BioMoBiL” znajduje się m.in. zwiększenie potencjału środowiska naukowego, wzmocnienie jego integracji, promowanie wiedzy i technologii, poszerzenie kontaktów z badaczami z Europy Zachodniej, a także z krajów kandydujących do UE, wspieranie dydaktyki młodych naukowców zaangażowanych w pracach badawczych.

Znane są już plany pierwszych przedsięwzięć współorganizowanych przez Centrum Doskonałości. 11-19 lipca br. w Sobieszewie odbędzie się IX Letnia Szkoła Biotechnologii, której głównym sponsorem będzie „BioMoBiL”, a pierwsza konferencja naukowa organizowana przez centrum zaplanowana została na 22-23 września.

Genetycy spotkają się w Gdańsku

W drugiej połowie września przyszłego roku odbędzie się w Gdańsku zjazd Polskiego Towarzystwa Genetycznego.

Przygotowania do imprezy już trwają. **Prof. dr hab. Grzegorz Węgrzyn**, członek Zarządu Głównego PTG, dziekan Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii, który przewodniczy komitetowi organizacyjnemu, czyni starania o współpracę z firmą produkującą leki stosowane w chorobach genetycznych. Pozyskanie takiego partnera pozwoliłoby wzbogacić program o zajęcia typu workshop w przededniu zjazdu. Oznaczałoby także finansowy „zastrzyk” dla pustawej dziś kasy PTG. Dobrze zorganizowany i atrakcyjny merytorycznie zjazd daje możliwość zarobienia nawet ponad 20 tys. zł, o czym przekonali się gospodarze poprzednich – w Poznaniu i w Warszawie. Ustalenie terminu spotkania na drugą połowę września poddyktowały względy praktyczne – na początku miesiąca po raz pierwszy w Polsce obchodzone będą bowiem Dni Genetyczne, które dotychczas organizowane były w Czechach.

FAMA regionalna



Klub Ucho w Gdyni był gospodarzem regionalnego przeglądu przed 33. edycją Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej FAMA, który odbędzie się w lipcu w Świnoujściu. Imprezę zorganizowało

Zrzeszenie Studentów Polskich przy Akademii Morskiej. Była to forma eliminacji otwartych nie tylko dla studentów i osób związanych z akademickim ruchem artystycznym, lecz także dla wszystkich młodych twórców, realizujących się w różnych dyscyplinach.

Przegląd odbył się w dniach 10-13 kwietnia. Pierwszy dzień należał do kabaretu, filmu, plastyki i dziennikarstwa. Dzień kolejny zdominowała muzyka najróżniejszych nurtów –

od rocka i popu po dźwięki elektroniczne. Pod znakiem muzyki, również takiej z wizualizacjami, przebiegły następne dni.

Ideą przyświecającą gdyńskiemu przeglądowi było zaakcentowanie obecności trójmiejskich twórców na młodej scenie i estradzie.

FAMA to festiwal z długą tradycją. Wśród wielu popularnych dziś artystów są jego laureaci sprzed lat, np. **Maryla Rodowicz**, **Andrzej Mleczko**, **Marek Grechuta**, **Renata Przemyk**, **Irek Dudek**. W gronie jurorów konkursowej części gdyńskiego przeglądu zasiadli m.in. **Stefan Brzozowski** – członek Rady Artystycznej FAMY i **Magdalena Turowska** – przewodnicząca rady programowej.

ACK już bez obaw



- W lutym i marcu mieliśmy wiele obaw o to, czy kwota przeznaczona dla nas w nowym budżecie uczelni nie będzie zbyt niska i nie zmusi do ograniczenia działalności. Teraz jesteśmy spokojni, bo chociaż przyznano nam nieco mniej niż przed rokiem, to jednak funkcjonowanie grup twórczych nie będzie zagrożone – powiedział

„GU” **dr Tomasz Maliszewski**, dyrektor Akademickiego Centrum Kultury UG.

O pieniądze na konkretne inicjatywy animatorzy z ACK zabiegają już poza uczelnią, m.in. w Urzędzie Marszałkowskim, MEN, Urzędzie Miejskim w Gdańsku. Inicjatyw natomiast jest sporo. Ciekawie przedstawia się np. program konferencji panelowych. Pierwsza z nich, poświęcona anomaliiom ludzkiego ciała, odbędzie się już niebawem. Wezmą w niej udział studenci i doktoranci z całego kraju. Do tej pory chęć uczestniczenia zgłosiły 64 osoby.

Komputery dla UG

Na blisko 2 mln zł opiewa kontrakt uniwersytetu z firmą Axel Computer Sp. z o.o. na dostawę sprzętu komputerowego dla uczelni. Jest to jeden z największych kontraktów realizowanych w Trójmieście między wyższą uczelnią a firmą komputerową. Umowa podpisana przez rektora, **prof. Andrzeja Ceynowę** i prezesa zarządu Axel Computer, **mgr. inż. Mirosława Bogdana**, ma być zrealizowana do końca br.

Z czterdziestu firm, jakie do przetargu stanęły, wybrano osiem. Wygrał ostatecznie Axel, firma istniejąca od 1991 roku, wyspecjalizowana w imporcie oraz hurtowej i detalicznej sprzedaży podzespołów i akcesoriów komputerowych.

PAKA w akcji

- Działalność Państwowej Komisji Akredytacyjnej nie jest reakcją na docierające do nas sygnały, nie ma charakteru interwencji. Postępujemy w sposób uporządkowany i planowy. Wyjątkiem są sytuacje, o których zbadanie



osobiście prosi minister – mówił **prof. Andrzej Jamiołkowski**, przewodniczący tej komisji (PAKI), podczas spotkania z gdańskim środowiskiem naukowym.

Komisja powstała na mocy znowelizowanej ustawy o szkolnictwie wyższym. Nowelizacji dokonano w 2001 roku, starając się dostosować do nowych realiów ustawę z początku lat 90. Dwa jej fundamentalne zadania to opiniowanie dla MEN

wszystkich wniosków o tworzenie nowych struktur w uczelniach już działających lub o powołanie nowych uczelni oraz ocena jakości kształcenia. W ubiegłym roku PAKA rozpatrzyła 718 takich wniosków, w tym 685 odwołań.

– PAKA – podkreślił prof. Jamiołkowski – *działa ciągle, jest stałym elementem, bo system oceny musi funkcjonować permanentnie. Przedstawiciele komisji zjawiają się w uczelni co najmniej raz na 5 lat albo częściej, np. po roku w razie oceny warunkowej. W budowaniu europejskiej przestrzeni edukacyjnej na poziomie szkolnictwa wyższego nie zdążamy do osiągnięcia porównywalności w każdej dyscyplinie. Chcemy tylko mieć pewność dbałości o jakość przeciwdziałania patologiom.*

„Millennium Chance”

To konkurs dla ludzi z pasją, gotowych realizować nawet najbardziej szalone przedsięwzięcie. Takich osób nie brakuje wśród studentów i dlatego właśnie do nich Bank Millennium (dawny BIG Bank Gdański) adresuje swój konkurs. Wygrać można 10 tys. zł; taka suma zapewne pomoże spełnić marzenie o wielkiej podróży, o oryginalnym środku lokomocji lub urzeczywistnić inną nietuzinkową ideę. Jej pomysł wystarczy opisać, przesłać do banku. Autorzy najciekawszych propozycji zostaną zaproszeni do ich zaprezentowania przed jurorami. Oni zaś wyłonią zwycięzcę lub zwyciężców.



Udział w konkursie biorą zespoły studenckie (co najmniej dwuosobowe) z całej Polski. Opis projektu i sposobu jego realizacji wraz z uzasadnieniem, dlaczego bank powinien go dofinansować, winien zająć nie więcej niż trzy strony formatu A4. Dodatkowe informacje podaje strona www.bankmillennium.pl/kariera.

Spotkanie w Gdańskiej

Znany restaurator, **dr Henryk Lewandowski**, w imieniu Stowarzyszenia Absolwentów UG, zaprosił absolwentów i naukowców uczelni na uroczyste spotkanie w restauracji Gdańska przy ul. św. Ducha. Dr Lewandowski przewodniczył stowarzyszeniu piastując – zgodnie z nomenklaturą tej organizacji – funkcję kanclerza.

Powodem zorganizowania uroczystości było obchodzone niedawno 33-lecie uczelni, a także święta wielkanocne.

Podczas spotkania wręczono dyplomy rektorowi UG, prof. **Andrzejowi Ceynowie** i prokuratorowi **Witoldowi Hazuce**; rektorowi z okazji jubileuszu uczelni, prokuratorowi w podziękowaniu za przewodniczenie Pomorskiemu Towarzystwu Prawników. Skupia ono wielu absolwentów i pracowników naukowych UG.

Młodzi Holendrzy w Trójmieście

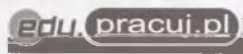
Na początku maja przybędzie do Gdańska 15-osobowa grupa młodych Holendrów. Ich pobyt finansowany jest ze środków Unii Europejskiej i stanowi część programu wymiany młodzieży, w którym uczestniczy Europejskie Forum Studentów – AEGEE. Gdańszczanie pojadą do Holandii w październiku. W Trójmieście latem gościć też będzie 30-osobowa grupa uczestników Letniego Uniwersytetu, którego gospodarzem są członkowie AEGEE-Gdańsk.

Granty zamawiane

Rozstrzygnięto konkurs na grant zamawiany, kwalifikując do finansowania w 2003 roku dwa następujące projekty badań własnych: „Badania otoczenia i synteza strategii oraz misji UG, wraz z określeniem priorytetów rozwoju” oraz „Badania

analityczne i metodologiczne prowadzące do ustalenia rekomendacji strategicznych kierunków rozwoju UG”. Realizacją pierwszego projektu kieruje **dr hab. Henryk Ćwikliński**, prof. UG (Katedra Polityki Gospodarczej), drugiego – **dr Grzegorz Pawłowski** (Katedra Polityki Gospodarczej) i **dr Kazimierz Musiał** (Katedra Skandynawistyki).

Targi Edukacyjne



Już po raz drugi firma Communication Partners, właściciel serwisów edukacyjnych www.edu.pracuj.pl oraz www.edulandia.pl, zorganizowała Wirtualne Targi Edukacyjne. Poprzednia edycja cieszyła się ogromnym powodzeniem. Ponad 10 tys. osób, za pośrednictwem komputera, zapoznało się z ofertą 20 instytucji edukacyjnych. Tegoroczna oferta była bogatsza, więc i zainteresowanie okazało się większe. II Wirtualne Targi Edukacyjne odbyły się w dniach 7-9 kwietnia. Uczestnicy, po wejściu na stronę www.targi.pracuj.pl, wybierali interesującą ich tematykę. W dziesięciu „pokojach” prezentowały się szkoły wyższe, językowe, organizatorzy kursów i inne instytucje edukacyjne.

Gdańska sesja menedżerów

Trzy dni przebywali w Gdańsku uczestnicy sesji unikatowego światowego programu podyplomowych studiów menedżerskich OneMBA. Studia te prowadzone są na czterech kontynentach od 2002 roku. Rola gospodarza sesji przypadła Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów, przy współpracy z Rotterdam Scholl of Management.

Zajęcia, w których wzięły udział 83 osoby z 17 krajów obu Ameryk, Azji i Europy, poświęcono procesom transformacji w systemie zarządzania i logistyce oraz specyfice prowadzenia interesów w środkowej Europie.

Program OneMBA wspólnie realizuje pięć uczelni – z USA, Meksyku, Hongkongu, Brazylii i Holandii.

Zaprosili nas:

- Pałac w Jabłonie – na koncert „Pałacowe spotkania z muzyką” oraz inaugurację projektu „Ślady przeszłości”, realizowanego przez dzieci i młodzież z powiatu legionowskiego.

- Rektor i Senat Politechniki Gdańskiej na wykład dr. hab. inż. **Józefa Krępy**, prof. PG, na temat „Ochrona środowiska i ekosystemów morskich. Główne cele modernizacji floty rybackiej”.

- **Stefan Figlarowicz**, kierownik Działu Fotografii w Muzeum Narodowym w Gdańsku – na wernisaż wystawy niemieckiego artysty, Reinharda Kuhla, pt. „Mate Anioły”.

- Gdański oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Nadbałtyckie Centrum Kultury – na prezentację almanachu „Punkt po punkcie” i recital fortepianowy **Anny Chęćki-Gotkiewicz** – „Dusza”, a także na spotkania z **Dubravką Ugresić** oraz konferencję literacką na temat „Bestsellery Północy”, z udziałem **Antoniego Libery** i **Ryszarda Kapuścińskiego**.

- Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie – na wernisaż wystawy „Teraz” – **Stasys Eidrigevicius** i syn **Ignacy**.

- Galeria Nadbałtyckiego Centrum Kultury – na wystawę przedwojennych fotosów filmowych z kolekcji **Ireny Gburek**, pt. „W starym gdyńskim kinie”.

- Towarzystwo Przyjaciół Sopotu – do Dworku Sierakowskich, na wernisaż wystawy prac znanej gdańskiej artystki, absolwentki Wydziału Malarstwa i Grafiki ASP w Gdańsku. ■

SAMORZĄDNY student

Parlamentarzyści z indeksami

Studencka samorządność

to szkoła życia, zorganizowanego

działania na rzecz innych,

szkoła doświadczenia

i odpowiedzialności za sprawy

swojego środowiska

Sławomir Szczygielski jest studentem V roku historii i II roku prawa. Od niedawna sprawuje funkcję przewodniczącego Parlamentu Studentów Uniwersytetu Gdańskiego. Karierę Szczygielskiego w samorządzie można określić jako błyskotliwą. Włączył się w jego działalność dopiero na czwartym roku studiów i w tempie wręcz zawrotnym objął ster parlamentu. Pytany teraz o to, dlaczego nie zainteresował się samorządem, szczerze odpowiada, że długo po prostu nie wiedział o jego istnieniu.

Taki samorząd jacy ludzie

Takie stwierdzenie wydaje się szokujące jedynie komuś spoza środowiska akademickiego. O tym czy samorząd zaznacza swoje istnienie w życiu wydziału, czy nie, decyduje kilka czynników. Jak zawsze i wszędzie – przede wszystkim ludzie, ich charaktery i temperamenty. Nie bez znaczenia jest również wielkość wydziału i jego zamożność. Na dużych i zasobniejszych samorządy korzystają z finansowego wsparcia dziekanów, otrzymują do dyspozycji lokal. Gdzie indziej, pozbawione siedziby, stają się niezauważalne.

Przemysław Kowalski, przewodniczący Parlamentu Studentów RP stwierdza stanowczo:

– Oczywiście, nie samo pomieszczenie przesądza o aktywności.

O ostatecznej jakości „samorządzenia” decydują ludzie, wybierani przez studentów ich reprezentanci.

Mogą to być osoby z inicjatywą, społecznikowską pasją i fantazją, albo zwykli figuranci wybrani z braku lepszych kandydatów. Wiadomo, że bywają roczniki wyjątkowo „społeczne”, po czym następują lata ludzi biernych. Istnieją też wydziały z długą i dobrą tradycją samorządności, co zwykle łączy się ze specyfiką studiów. Poszczególne kierunki Wydziału Nauk Społecznych, jak politologia czy socjologia, odznaczają się większą społeczną aktywnością słuchaczy, co wydaje się wręcz naturalne.

Tak to przedstawia szef uczelnianego parlamentu, dostrzegający teraz – nie bez satysfakcji – społeczne ożywienie

wśród młodszych kolegów z historii. Być może po latach pewnego marazmu następuje czas aktywizacji.

Co samorząd może?

Samorządy uczelniane działają na mocy ustawy o szkolnictwie wyższym i są reprezentacją ogółu studentów danej szkoły w jej władzach i wobec nich. Mają organa wykonawcze – prezydium Parlamentu, prezydium rady samorządu wydziału lub kierunku, radę samorządu mieszkańców domu studenckiego, starostę roku oraz grupy, a także sądy koleżeńskie. Samorządowe organa stanowiące – to ogólne zebrania roku lub grupy oraz mieszkańców DS, rada samorządu

wydziału lub kierunku, ogólne zebranie studentów wydziału lub kierunku, rada samorządu DS, Parlament Studentów oraz ogólne zebranie studentów uczelni.

„Samorząd Studentów UG broni ich praw oraz interesów” – stwierdza regulamin Parlamentu Studentów uniwersytetu.

Jak to wygląda w praktyce?

Sławomir Szczygielski bez wahania mówi, że największe pole do popisu dla studenckich działaczy to sfera spraw społecznych i bytowych, pomoc osobom zagrożonym w akademickiej społeczności.

– Przed samymi świętami Bożego Narodzenia studentka polonistyki stra-

Nasza sonda: na czym polega studencka samorządność?

Małgorzata, II rok administracji:

Samorządność łączę przede wszystkim z działalnością organów przedstawicielskich. Ponoć w statucie uczelni zapisano, iż wszyscy studenci tworzą samorząd, ale – szczerze mówiąc – nie bardzo to rozumiem. Z doświadczenia wiem, że jak jest sprawa do załatwienia i jakaś grupa, np. koleżeńska, próbuje ją załatwić, to i tak wcześniej czy później musi się sformalizować.

Michał, II rok zarządzania:

Jestem studentem samorządnym. Sam o sobie decyduję, sam zarabiam na swoje utrzymanie. Przede wszystkim obchodzą mnie studia, do wszelkiego typu działalności społecznej i tzw. aktywistów mam stosunek raczej niechętny. Kolega udziela się w Radzie Wydziału i bardzo się tym podnieca. Jego sprawa. Bo co tak naprawdę może nam zaproponować samorząd?

Karolina i Wojtek, IV rok ekonomii:

Działalność samorządowa chyba najlepiej widoczna jest w domach studenckich, no i przy okazji różnych imprez, ale z tym też bywa różnie. Tak się kiedyś świetnie wszyscy dogadali, że mieliśmy trzy różne imprezy połowinkowe. Podzieliły one ludzi na tych z pieniędzmi i mniej zamożnych.

W radach wydziałowych zasiadają zwykle działacze, którzy chcą przede wszystkim siebie lansować. Wspólnie, w grupie można czasem coś zrobić. U nas np. udało się skorygować plan zajęć. Ale kiedy chcieliśmy się dowiedzieć, dlaczego zarządzanie i marketing mają preferencje przy staraniach o wyjazdy na stypendia w ramach Socratesa, to już niewiele dało się załatwić.

Magda, III rok polonistyki:

Boże, a na co student może mieć wpływ? Ewentualnie na uatrakcyjnienie życia kulturalnego. Polem działania dla samorządu powinny chyba być akcje związane z pomocą koleżeńską w sytuacjach losowych. Nasz samorząd stara się o wygospodarowanie miejsca dla palaczy, o poprawę bezpieczeństwa w okolicy wydziału i akademików. Nie wiem, czy takie sprawy powinni podejmować studenci, skoro i tak zadecydują władze.

ciła na uczelni przytomność – opowiada. – Powodem okazało się niedożywienie. Dziewczyna, niezamężna z domu, dojeżdżająca codziennie na zajęcia z miasta odległego od Gdańska o kilkadziesiąt kilometrów, miała tylko stypendium naukowe. Nie mogła otrzymać stypendium socjalnego. Smutny incydent zwrócił uwagę na jej trudną sytuację, którą na ogół studenci starają się ukrywać. Dzięki staraniom koleżanek i kolegów dostała zapomogę, teraz otrzyma także stypendium. Dostała kolejowy bilet semestralny.



Sławomir Szczygielski, przewodniczący Parlamentu Studentów UG

To przykład problemu, któremu sami możemy zaradzić poprzez jednorazową akcję czy też wstawiennictwo u władz uczelni.

Są jednak sprawy wymagające interwencji na znacznie wyższym szczeblu. Należą do nich problemy studiujących u nas obcokrajowców zza wschodniej granicy, głównie polskiego pochodzenia. Te osoby nie mają ubezpieczenia zdrowotnego, a za pomoc czy opiekę medyczną muszą płacić z prywatnej kieszeni. Bulwersujący był przypadek kolegi z Litwy, studenta Wydziału Filologiczno-Historycznego, któremu szpital

na Zaspie za wycięcie wyrostka robaczkowego wystawił rachunek na 2,5 tys. zł. Chłopak chciał to odpracować, lecz takiej możliwości nie było. Studenta politologii za wezwanie karetki pogotowia obciążono sumą 150 zł.

Sławomir Szczygielski mówi o rozmowach, jakie prowadzi samorząd z firmą ubezpieczeniową, na temat specjalnego pakietu dla obcokrajowców. Ale uregulowanie tej kwestii wymaga ustawy określającej warunki i sposób finansowania nauki osób z dawnych radzieckich republik.

Samorząd podejmuje też różnorakie interwencje u władz w sprawach jednostkowych, często wynikających z nieznamośności regulaminu studiów. Oto ktoś z IV roku podjął w czasie wakacji pracę za granicą i przedłużył pobyt, „zapominając” o warunku z II roku. Czasem udaje się wyjednać u władz zmianę niekorzystnej decyzji o skreśleniu z listy studentów, dać jeszcze szansę.

Elitarna szkoła życia

Poproszony o definicję studenckiej samorządności, Przemysław Kowalski mówi, że to szkoła życia, zorganizowanego działania na rzecz innych, wzbogacająca w doświadczenia i rozwijająca poczucie odpowiedzialności za sprawy swojego środowiska. Takich doświadczeń i szerokich kontaktów z ludźmi nie daje żaden kierunek studiów.

Pytania, czy elita studencka jest u nas identyfikowana również poprzez działalność samorządową, nie da się skwitować jednoznaczną odpowiedzią. Bywa z tym różnie, podobnie jak z wykorzystywaniem samorządowych „instrumentów” przez studencką społeczność. Zdaniem Przemysława Kowalskiego, są uczelnie z biernymi samorządami, niezdrowo powiązаныmi z władzami, zdarza się też że samorząd nie istnieje lub paraliżowany jest niepotrzebnymi konfliktami wskutek braku jasnych procedur wyborczych i kontrolnych. Niekiedy dochodzi także do nadmiernego zaangażowania organizacji pozasamorządowych w życie studenckie. Na szczęście, są to wyjątki.

Bliski kontakt z władzami uczelni, pomyślne załatwienie spraw, zdawałoby się, beznadziejnych, reprezentowanie studentów w Senacie – to wszystko może kreować samorządowych aktywistów na osoby bardzo wpływowe, współrządzące uczelnią, swego rodzaju elitę.

– Może i tak jest, zwłaszcza w przypadku osób planujących w przyszłości karierę polityczną czy pracę w lokalnych samorządach. Los studenckiego działa-

cza nie jest lekki, tym bardziej, że działalność społeczną na rzecz środowiska akademickiego trzeba łączyć z nauką – stwierdza Szczygielski. – Większość studentów dostrzega jednak istnienie samorządu poprzez duże imprezy i spektakularne akcje, a nie jako jednostkową pomoc materialną, czy interwencję w sprawie studenta lub dotacji dla koła naukowego – dodaje.

Nic, co studenckie

Samorząd, w połowie finansowany przez MEN, ma roczny budżet w wysokości 50 tys. zł. Funkcjonuje zgodnie z zasadą, że nie jest mu obojętne nic, co dotyczy studenckiego życia w rozmaitych jego aspektach. Nie może więc dziwić ani jego zaangażowanie w stworzenie palarni na Wydziale Filologiczno-Historycznym, ani starania o poprawę bezpieczeństwa i chęć forsowania idei założenia monitoringu zewnętrznego w obrębie budynków Wydziałów Filologiczno-Historycznego i Matematyczno-Fizycznego oraz drogi do akademików, ani – tym bardziej – ambicja wykreowania tegorocznych Neptunaliów na imprezę głośną w całym kraju.

– Poprzez majowe Neptunalia nasz parlament zamierza w nowej kadencji zintegrować środowiska innych uczelni Trójmiasta, szkół prywatnych kształcących na wielu podobnych kierunkach i korzystających często z uniwersyteckiej kadry naukowo-dydaktycznej. Wyższe Szkoły: Bankowa, Humanistyczna, Zarządzania, Hotelarstwa i Turystyki podchwyciły ten pomysł – mówi Sławomir Szczygielski.

Na uniwersytecie nie ma obecnie, jak bywało przed laty, żadnych organizacji politycznych. Uczelnia zachowuje apolityczność, ale w sprawach naszego wejścia do Unii Europejskiej samorząd nie będzie bierny.

– Zaplanowaliśmy sondażowe referendum wśród studentów, a jedno z pytań dotyczyć będzie udziału w referendum ogólnopolskim – wyjaśnia szef uczelnianego parlamentu.

Obszary aktywności PS UG wyznaczają jego poszczególne komisje uczelniane: ds. pomocy materialnej, kół naukowych, kształcenia, budżetu i finansów, badań naukowych i współpracy z zagranicą. Czy są to wszystkie płaszczyzny, na których może się dziś realizować studencką samorządność? Z pewnością nie, gdyż uczelniane życie jest dziś równie dynamiczne jak cała otaczająca nas rzeczywistość.

► Olga Ankowska

**Samorządność to nieustanne
dojrzewanie, wzajemne
docieranie się, zdobywanie
nowych umiejętności**

SAMORZĄD

to wszyscy studenci

**Z prorektorem ds. studenckich
dr. Jackiem Taraszkiewiczem
rozmawia Anna Jęsiak**

Czy każdy student ma świadomość przynależności do samorządu?

Studenci zdają sobie sprawę z tego, że mają na uczelni sporo do powiedzenia. Zabierają głos w wielu kwestiach dotyczących ich życia codziennego, socjalnego, nauki. Nie są też obojętni na problemy uczelni, a także kraju, czego potwierdzeniem może być np. środowiskowa aktywność przed referendum związanym z wejściem Polski do Unii Europejskiej. Świadomi są wpływu, jaki mogą wywrzeć na życie uczelni w różnych jego przejawach i to nie tylko, choć przede wszystkim, poprzez swoich przedstawicieli. Mam mnóstwo dowodów, że z jakąś inicjatywą występuje grupa osób, w której poczynania często włącza się samorząd wydziału lub parlament, dając tej grupie poparcie i oparcie. Pomysł rodzi się jednak niezależnie, spontanicznie. Czasem też takim pozostaje, angażując grono studentów bez udziału ich organizacyjnych struktur.

Czy studenci wykorzystują przywileje samorządności?

Czasem wykazują zbyt małą aktywność, innym razem – nadmierną. Trudno o uogólnienia. Trzeba pamiętać, że najczęściej się ze mną kontaktujący członkowie samorządowych organów przychodzą i odchodzą – zgodnie z rytmem kadencji, czasem trwania studiów. Pola aktywności zmieniają się wraz z ludźmi – a ci w niektóre sprawy nazbyt się angażują, inne zaniedbują. Ale tak z samorządnością być musi, bo jest ona również swoistą praktyką, doświadczeniem, rodzajem wykształcenia zdobywanego w szkole wyższej równolegle z przyswajaną wiedzą.

W jakich sferach ta aktywność jest niedostateczna?

Też nie ma tu reguł. Trzeba by wkraczać w szczegóły, w konkretne przypadki, a chyba nie warto. Samorządność to przecież nieustanne dojrzewanie, wzajemne docieranie się, zdobywanie nowych umiejętności. W związku z tym przedstawiciel władz uczelni, prorektor ds. studenckich, musi ten proces niekiedy dyskretnie ukierunkować.

Nie jest to manipulacja?

Traktuję studentów jak partnerów. Są oni jednak ludźmi młodymi, uczącymi się życia, impulsywnymi, podatnymi na różne wpływy. Chciałbym, aby moje z nimi kontakty były częścią procesu wychowywania, który, obok dydaktyki, też jest obowiązkiem wyższej szkoły. Wyznaję zasadę sokratejską i zgodnie z nią staram się dostrzegać i w ludziach, i w ich działaniach, to co dobre i to co złe. Rozwijając – dyskretnie – strony dobre, a złym przeciwdziałać, nie dając gotowych rozwiązań, lecz sterując w tę wartościową stronę.

Gdzie przebiegają granice studenckiej samorządności?

Obszar samorządowej aktywności jest bardzo szeroki i po to właśnie organa władzy uczelni kontrolują zgodność tej działalności z ustawą. Każda inicjatywa ma prawo podlegać ocenie: czemu ma służyć, jakie treści przekazywać, jak przebiegać organizacyjnie. Nasze bacznie jest tu nieodzowne, aby nie doszło do przekroczenia ram regulaminów i przepisów. Sensowny pomysł może zawsze liczyć na wsparcie i współpracę z naszej strony. Nie było jeszcze tak dziwacznej idei, którą byśmy się nie zainteresowali. Niektóre, w toku dyskusji, udało nam się zmodyfikować, inaczej rozłożyć akcenty. Mam kontakty nie tylko z członkami prezydium i przewodniczącymi rad wydziałowych, lecz także ze studentami spoza kręgu tak zwanego aktywu. Zgłaszają np. chęć zorganizowania spotkań, sesji, konferencji, których celom i zamysłowi muszę się wnikliwie przyjrzeć. Czasem z analizy wynika jasno, że pomysł nie jest dobry, że jego realizacja byłaby błędem. Błędne jest zawsze coś, co mogłoby się okazać szkodliwe i niebezpieczne dla środowiska akademickiego, dla otoczenia, ba, nawet dla państwa. Często przecież z imprezami typu masowego wiązać się mogą groźne sytuacje. Trzeba wszystko przewidzieć i rozważyć.

Które z propozycji warto byłoby wyróżnić?

Jest wiele takich wydarzeń, ale z niedawnych wymienię spotkanie z przedstawicielami policji, bardzo dobrze zorganizowane przez działaczy parlamentu. Odbyło się z udziałem kilku wyższych funkcjonariuszy policji, dotyczyło bezpieczeństwa. W rozmowie aktywnie uczestniczyli studenci, nierzadko przypierając policję do muru argumentami. Najważniejsze, że na rozmowie się nie skończyło, w ślad za nią poszły już pewne działania. Wysoko cenię „Wampiriadę”, akcję honorowego oddawania krwi przeprowadzoną jako skutek typowej inicjatywy oddolnej, bez inspiracji „z góry”.

A sytuacje trudne, konfliktowe, w których władze musiały ingerować?

Przykładem mogą być unieważnione, wskutek ujawnionych nieprawidłowości, wybory samorządowe na Wydziale Nauk Społecznych. ■



Fot. Donata Glowacka

„Uczelnia, spełniając swoją misję kształcenia, podlega określonym regułom, ale nie funkcjonuje inaczej od innych organizacji działających na rynku

WPISAC SIĘ w realia

Z mgr. Piotrem Żerką, dyrektorem administracyjnym Uniwersytetu Gdańskiego, rozmawia Anna Jęsiak

Jakie pionys podlegają dyrektorowi administracyjnemu?

Szeroko rozumiana administracja – pracownicy dziekanatów, obsługa budynków. Część kadry wydziałów nadzorowana jest merytorycznie przez dziekanów bądź szefów instytutów, ale jej pracodawcą jest dyrektor administracyjny. Wszystkie działy ściśle związane z obsługą rektoratu i poszczególnych budynków są bezpośrednio w mojej gestii: dział gospodarczy, część podległa mojemu zastępcy ds. technicznych, kwestura, czyli pion finansowy i mniejsze jednostki zajmujące się np. gospodarką gruntami, ubezpieczeniami, przepisami bezpieczeństwa i higieny pracy.

Co należy do obowiązków szefa uczelnianej administracji?

Zadań jest bardzo dużo, trudno je wyliczać. Wszystkie, jak sądzę, sprowadzają się do tego, by wpisać uniwersytet w realia normalnie funkcjonującej organizacji, która dobrze odnajduje się w aktualnej rzeczywistości. Szkoły niepubliczne są administracyjnie bardziej od nas skuteczne, czemu trudno się dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę proporcje liczby wykładowców i pracowników szeroko pojętej administracji. U nas ten stosunek wynosi jeden do jednego, na co żadna polska szkoła prywatna sobie nie pozwoli, o zagranicznych już nie wspominając. Mówiąc obrazowo: na każdego pracownika naukowo-dydaktycznego przypada jeden pracownik administracyjnej obsługi.

Sytuację można zmieniać w różny sposób. Przyjęliśmy metodę stopniowej restrukturyzacji, która chroni interesy pracowników. Nie zwalniamy, nie pozabawiamy ani miejsca pracy, ani wynagrodzenia, ale zmieniamy zakres obowiązków. Działając taką metodą mamy nadzieję zapobiec konieczności drastycznych i szybkich zwolnień kilkuset osób, jaka być może pojawiłaby się za parę lat, aby uczelnia mogła się utrzymać i prawidłowo funkcjonować.

Uniwersytet jest dużą i żywą organizacją, ale fluktuacja kadr jest raczej niewielka. Staramy się zapewnić pracownikom poczucie bezpieczeństwa. Dokonujemy przesunięć. Mamy nadzieję osią-

gnąć tą drogą realne proporcje i zapewnić dobrą obsługę, zadowalającą kadrę i studentów. W tej chwili docierają do mnie głosy, że obsługa we wszystkich działach jest jeszcze zbyt liczna i często nieodpowiednia.

Uczelnia wyższa ma swoją specyfikę, która pewnie niejedno tłumaczy.

Zwodnicze jest twierdzenie o zasadniczej odmienności szkoły wyższej od innego przedsiębiorstwa, zakładu pracy czy firmy. Specyfika uniwersytetu wynika m.in. z faktu dużego udziału środków budżetowych w jego finansach. Ale jeśli firma nastawiona na zys administruje jakimś budynkiem, a innym budynkiem zarządza uniwersytet, instytucja nie nastawiona na osiąganie dochodów, to jaka jest różnica w utrzymywaniu porządku i czystości w tych obiektach? Podobnie jest z księgowością, która uwzględniając inne przepisy w firmie handlowej, inne na uniwersytecie, musi po prostu być dobrze zorganizowana. Uczelnia, spełniając swoją misję kształcenia, podlega określonym regułom, ale

nie funkcjonuje inaczej od innych organizacji działających na rynku.

Uniwersytecka baza jest bardzo rozproszona, co zapewne nie ułatwia zarządzania.

Odległości rzeczywiście są duże, wydziały są rozczłonkowane, bo pochodzące z różnych lat budynki są za małe, by pomieścić wydział. To utrudnia życia studentom, komplikuje proces dydaktyczny. Uczelnia pozbawiona miasteczka uniwersyteckiego wiele traci. Próbuje- my coś robić, łączyć budynki w grupy, by lepiej nimi zarządzać.

Nie przeniesiemy jednak np. pedagogiki z ul. Krzywoustego do oliwskiego kampusu?

Można natomiast myśleć – na razie jest to tylko teoria – o sprzedaży takich obiektów i budowie nowych siedzib w obrębie kampusu. Można starać się zbliżyć, pozyskując gmachy sąsiedzkie, o co zabiegają władze uczelni u gospodarzy miasta. Chcemy usprawnić administrowanie budynkami, które są blisko



Fot. Donata Głowacka

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

WPISAĆ SIĘ...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

siebie. Budzi to kontrowersje, ale przecież zarówno hotele asystenckie, akademiki, jak i obiekty dydaktyczne należą do jednej uczelni i mają określone funkcje. To się nie zmienia. Administracyjnie będą one traktowane łącznie, a nie odrębnie jak do tej pory. To usprawni i racjonalizuje obsługę. Przykład: w różnych obiektach różna liczba osób sprząta taką samą powierzchnię, w każdym pracuje np. po dwóch referentów. Jeżeli budynki leżące blisko siebie, często ze wspólnym parkingiem, będą w grupie zarządzanej przez jedną osobę, w dyspozycji której będzie grupa obsługująca poszczególne obiekty, to zarządzanie stanie się łatwiejsze i zapewni mobilność personelu.

Pół roku temu objął pan funkcję szefa uczelnianej administracji, przychodząc na uniwersytet, do jednostki budżetowej, z tak zwanego biznesu, z firmy handlowej. Jak wypadła konfrontacja wyobrażeń z rzeczywistością?

Spodziewałem się, że będzie dużo pracy, ale trudno było przewidzieć taki ogrom zadań i wyzwań, wymagających szybkiego działania. Instytucja jest olbrzymia, wiele w jej funkcjonowaniu można i trzeba usprawnić poprzez lepszy przepływ informacji, uściślenie obowiązków, wyznaczenie nowych. Możliwości jest o wiele więcej niż mogłoby się wydawać. Istnieje jednocześnie sporo elementów, których szybko w tego typu organizacji nie da się zmienić, więc trzeba ten proces przemian rozpiszać na etapy. To ciekawe doświadczenie.

Czy jest ono satysfakcjonujące dla człowieka związanego dotąd z inną branżą?

Wiele osób o to mnie pyta przypuszczając, że w firmie handlowej czy produkcyjnej ma się tej satysfakcji więcej, bo działalność jest bardziej wymierna i konkretna. To także mit. Uczelnia również pełni określone funkcje, ma swe zadania naukowo-dydaktyczne wypełniać dobrze. Administracja ma w tym pomagać. Jeżeli np. wymóg akredytacyjny powoduje konieczność zatrudnienia nowych profesorów, a to jak wiadomo, pociąga za sobą wydatki, to zadaniem szefa administracji jest stworzenie warunków, aby stało się to możliwe. Nie, nie idę do sponsorów. Staram się rozwiązać sytuację lepiej i mądrzej gospodarując posiadanymi środkami. ■

REMONTY

duże i małe

Inwestycje UG

W tym roku na remonty, przede wszystkim budynków dydaktycznych, przewidziano około 5,6 mln zł. Na naprawy w jedenastu domach studenckich zaplanowano prawie 2,6 mln zł. Podobne kwoty wydała uczelnia na ten cel w ubiegłym roku

by techniczne nadzorują jednak nie tylko tę inwestycję.

Wielkie planowanie

Trwają prace nad planem tegorocznych remontów. Powszechnie wiadomo, że wiele uniwersyteckich obiektów wymaga gruntownych napraw, bo są od lat intensywnie eksploatowane. W tym roku na remonty, przede wszystkim budynków dydaktycznych, przewidziano około 5,6 mln zł. Na naprawy w jedenastu domach studenckich zaplanowano prawie



Mgr inż. Elżbieta Gorlikowska

Fot. Donata Głowacka

Kto obserwuje poczynania inwestycyjne Uniwersytetu Gdańskiego, ten wie, że od ubiegłego roku najważniejszym przedsięwzięciem uczelni jest budowa nowej Biblioteki Głównej. Wprawdzie na placu między Wydziałem Filologiczno-Historycznym i Wydziałem Matematyki i Fizyki ruch jest duży, ale zakończenie budowy zaplanowano dopiero na 2005 rok. Uniwersyteckie służ-

2,6 mln zł. Podobne kwoty wydała uczelnia na ten cel w ubiegłym roku.

Trudno wymieniać wszystkie zaplanowane prace, ale na pewno warto zapowiedzieć te, które wymagają dużych nakładów.

Na Wydziale Biologii, Geografii i Oceanologii ekipy remontowe zagospodzą w budynku przy ul. Kładki w Gdańsku, gdzie 300 tys. zł pochłonią roboty w la-

boratoriach chemicznych. W pawilonie nr 13 przy ul. Legionów w Gdańsku Wrzeszczu za 168 tys. zł zostanie naprawiony dach.

Dachy i audytoria

Nowy dach (za 145 tys. zł) otrzyma również siedziba Wydziału Filologiczno-Historycznego.

– *Nie będziemy doraźnie „łatać” dachów tylko tam, gdzie przeciekają, ale remontować dużymi płaszczyznami, w całości* – mówi mgr inż. Elżbieta Gorlikowska, zastępca dyrektora administracyjnego ds. technicznych Uniwersytetu Gdańskiego.

O około 40 tys. zł więcej trzeba wydać na wymianę dachu na wieży zegarowej i fragmentu dachu budynku głównego Wydziału Chemii przy ul. Sobieskiego. Obiekt jest zabytkowy, więc w tym przypadku wykonawca prac musi respektować zalecenia konserwatora zabytków. Kto choć raz przeprowadzał modernizację zabytkowej budowli, ten wie, że bez akceptacji specjalistów nie można zmienić nawet drobnych elementów, np. stolarki okiennej. Uniwersyteccy inspektorzy nadzoru przekonali się już o tym, gdy chcieli przygotować adaptację poddasza budynku głównego na pomieszczenia dla pracowników. Pomysł spalił na panewce, bo konserwator zabytków nie wyraził zgody na montaż okien dachowych.

Na pewno mniej problemów będzie z remontem trzech laboratoriów, choć koszt prac jest znacznie większy – około 250 tys. zł.

Na Wydziale Matematyki i Fizyki największym przedsięwzięciem będzie remont audytorium nr 3, na który uczelnia przeznacza 250 tys. zł.

Wydział Zarządzania może liczyć na remont auli im. W. Kowalenki (170 tys. zł) oraz trzech sal dydaktycznych (130 tys. zł). Toczą się też dyskusje w sprawie remontu bufetu. Koszty tego zadania w części poniesie Wydział Zarządzania z własnych dochodów, a częściowo agentka.

Na Wydziale Ekonomicznym zaplanowano remont auli im. T. Ocioszyńskiego (330 tys. zł), dachu (130 tys. zł) oraz sal i korytarzy (około 150 tys. zł). Około 100 tys. zł uniwersyteckie służby techniczne chcą przeznaczyć na remont dachu Biblioteki Głównej w Sopocie.

Dla niepełnosprawnych i usportowionych

W ubiegłym roku Wydział Nauk Społecznych przejął budynek po byłym studium medycznym, przy ul. Hallera w Gdańsku. Zajęcia trwają od dawna,

ale ze względu na bezpieczeństwo trzeba wybudować nowe wejście, od strony podwórka, bo dawne, od ruchliwej ulicy, jest niebezpieczne. Przy okazji zostanie wykonany również podjazd dla niepełnosprawnych.

W planie remontowywn uczelni nie zapomniano o obiektach sportowych. Wkrótce będzie gotowy projekt zmian przewidzianych w sali gimnastycznej przy Instytucie Psychologii Wydziału Nauk Społecznych, mieszczącej się na ul. Krzywoustego. Na jej odnowienie przewidziano 400 tys. zł.

Na remont dachu nad salą gimnastyczną przy rektoracie UG zaplanowano około 50 tys. zł.

Rektorat i przybudówki

Zmienia się otoczenie rektoratu UG. Wprawdzie na zapleczu można jeszcze zobaczyć brzydkie dobudówki, ale los niektórych jest już przesądzony. Zostanie wyburzony barak z płyt azbestowych, a do części murowanej dobudowane będą nowe wejście. Aby dawna dobudówka mogła stanowić samodzielny obiekt, trzeba również wykonać roboty instalacyjne. Koszt prac wyniesie 250 tys. zł. Za ponad 120 tys. zł dokończona zostanie wymiana okien w części parterowej rektoratu, gdzie mieści się Studium Wychowania Fizycznego i Sportu.

Pomysł na rozbudowę

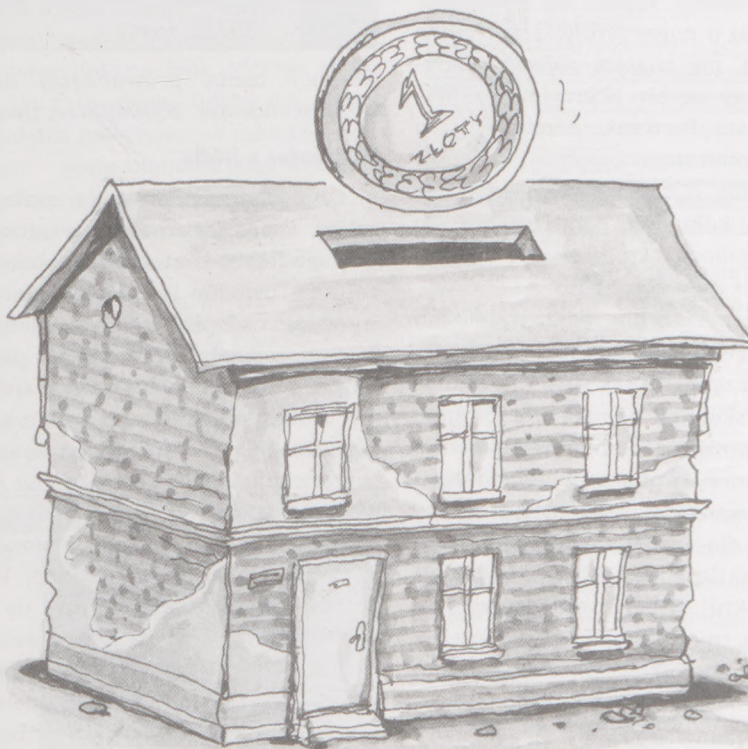
Zaplanowano też przedsięwzięcie, w którym formalnie nie przewiduje się

wzniesienia obiektu od nowa, ale nie będzie też ono typową przebudową czy remontem. W Gdyni Wydział Biologii, Geografii i Oceanologii planuje dobudowę kilkukondygnacyjnego budynku do stojącego już przy ul. Piłsudskiego budynku Instytutu Oceanografii. Zamierza zabudować nim plac parkingowy. Po zakończeniu inwestycji na parkingi zostanie przeznaczona przestrzeń pod częścią dobudowaną, na poziomie piwnic.

Według wstępnych wyliczeń na realizację tego pomysłu potrzeba około 23 mln zł. Wiadomo, że uniwersyteckie fundusze inwestycyjne do 2005 roku pochłaniać będzie przede wszystkim Biblioteka Główna UG. Wydział złożył więc wniosek o dofinansowanie inwestycji z puli Komitetu Badań Naukowych. Inicjatorzy tego przedsięwzięcia mają nadzieję, że minister nauki doceni ich sukcesy badawcze i wspomógł działania aktywnych naukowców Wybrzeża. Ich sojusznikiem na pewno są władze miejskie Gdyni.

– *Mamy już ustną zgodę i czekamy na pisemne potwierdzenie, czyli tzw. decyzję o warunkach zabudowy* – wyjaśnia mgr inż. Elżbieta Gorlikowska. – *Jeżeli uczelnia w odpowiednim terminie zbierze wszystkie wymagane pozwolenia, a KBN sygnie groszem, to w końcu 2003 roku przy ul. Piłsudskiego rozpoczną się prace przygotowawcze.*

► Dorota Jesionek



Rys. Marek Wdziękoński

Wirtualna oferta jest naprawdę bogata. Obok baz ściśle specjalistycznych są interdyscyplinarne, w których coś dla siebie znajdzie anglista i politolog, historyk i chemik

ELEKTRONICZNY

zbiór czasopism

Wiedza on-line

Symbolem rewolucji, jaka dokonała się w dziedzinie informacji naukowej, może z pewnością być komputer. Odmienił on nie tylko warsztat pracy naukowca i studenta, lecz także radykalnie przekształcił oblicze współczesnej biblioteki. W dużych, nowoczesnych naukowych księżnicach komputer ułatwia dostęp do zbiorów poprzez realizowanie zamówień drogą elektroniczną, a także szybką informację o dostępnych tytułach. Zapewnia też dotarcie do nieocenionego źródła wiedzy, jakim jest światowe czasopiśmiennictwo z najróżniejszych dziedzin. Taką możliwość stwarza czytelnikom elektroniczny zasób naukowych periodyków, czyli czasopisma on-line.

Coraz więcej wejść

Aktualnie uniwersytecka Biblioteka Główna oferuje 11 tys. tytułów elektronicznych czasopism. Ta liczba nie jest dokładna, gdyż charakterystyczną cechą wirtualnego zbioru jest jego dynamiczny rozwój.

– Poszczególne bazy, z których zasobów korzystamy, szybko się rozrastają, wzbogacają o nowe tytuły, a wirtualna przestrzeń, nie znająca pojęcia lokalowej ciasnoty, szybko je przyjmuje – mówi dr Beata Bartczak, administrująca tym elektronicznym zasobem. – Często informujemy o czasowym dostępie do jednej czy kilku baz, o testowaniu. To rodzaj promocji, której konsekwencją nie zawsze staje się zakup.

Czasopisma on-line pojawiły się na naszej uczelni stosunkowo niedawno, bo na początku 2000 roku. Systematycznie zyskują na popularności w gronie pracowników i studentów uniwersytetu. Świadczy o tym najlepiej statystyka i zainteresowanie szkoleniami, jakie prowadzi dla użytkowników dr Beata Bartczak. O ile w roku 2001 z kilkunastu baz projektu EIFL Direct skorzystało 1007 osób, to już w roku następnym było 1601 czytelników, a w pierwszym kwartale roku bieżącego – 1345.

Ze szkoleń skorzystało do tej pory 395 osób: 249 studentów, 116 pracowników i 30 bibliotekarzy.

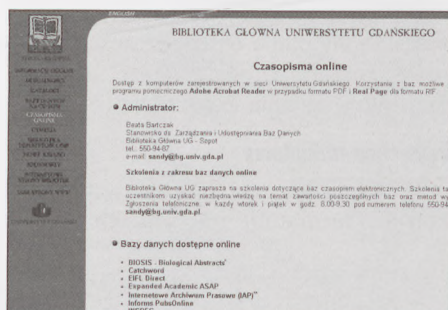
– Jestem do dyspozycji wszystkich, którzy chcą poznać „technikę” wyszukiwania tytułów w poszczególnych bazach. W razie potrzeby odwiedzam wydziały, których pracownicy są zainteresowani takim szkoleniem – deklaruje dr Beata Bartczak. – W tematyce czasopism elektronicznych orientuje też nasz oddział informacji naukowej, bo poświęca im część szkoleń bibliograficznych. Te szkolenia są krótkie i nie zawsze wyczerpują zagadnienie. Planuję lepiej dostosować je do oczekiwań użytkowników, które przybliży mi ankieta zawierająca m.in. ocenę sensu szkolenia w dziedzinie wykorzystywania baz danych i doboru tych baz, wreszcie kom-

źródło w negatywnych doświadczeniach z Internetem, chłonnym wszystko – zwyczajne „śmieci”, fragmenty wyrwane z kontekstu, oderwane od całości i rzeczy naprawdę cenne.

Tysiące tytułów tekstów zawartych w poszczególnych bazach, przypisanych do różnych projektów firmowanych przez renomowane wydawnictwa czy instytucje naukowe, dają gwarancję merytorycznej wiarygodności i rzetelności. Te projekty powstawały w dwóch ostatnich dekadach ubiegłego stulecia, gdy stało się jasne, że wersja elektroniczna będzie drugą, obok tradycyjnej, papierowej formy obiegu literatury.

– Nasi czytelnicy stopniowo się przekonują, że wirtualne periodyki stanowią szansę wzbogacenia naukowej rozprawy o obce piśmiennictwo, często o publikacje jeszcze „gorące”. W dzisiejszej dobie sięganie do obcej literatury specjalistycznej z różnych dyscyplin, nie tylko z dziedzin ścisłych, eksperymentalnych, lecz także z humanistycznych, staje się czymś naturalnym. Kiedyś autorzy rozpraw naukowych na poziomie magisterskim odwoływali się wyłącznie do rodzimej literatury. Zdarzało się, że była ona zbyt skromna i wtedy zmieniano temat pracy – mówi dr Bartczak.

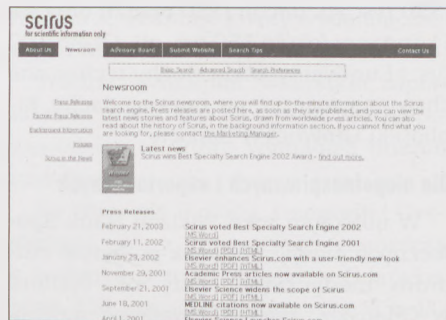
Obecnie autor ma do dyspozycji piśmiennictwo światowe. Dzięki Internetowi może interesująco poszerzyć bibliografię, powołać się na cenne zagraniczne publikacje bez sprowadzania pism z zagranicy. Mało tego – często nie musi ślepczeć przy komputerze uczelnianym. Wydawcy zwykle przychylnie traktują prośby o udostępnienie baz do domu. Warunkiem korzystania z tych do-



petencji osoby prowadzącej zajęcia, a także sugestie, komentarze, uwagi.

Wiarygodne e-źródło

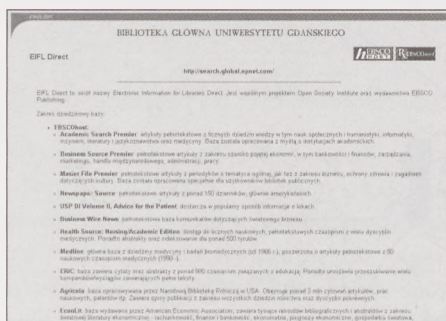
Czym tłumaczyć rosnące zaufanie do takiej, wciąż jeszcze nowej na naszym gruncie formy kontaktu z nauką literaturą? Powodów jest kilka. Elektroniczny zbiór czasopism zawiera wiele tytułów nieosiągalnych w wersji papierowej, a zatem uzupełnia zasób tradycyjny. Korzystanie z wersji on-line oszczędza czas, gdyż nie wymaga żmudnego wertowania całych roczników w poszukiwaniu danego artykułu. Umożliwia też dostęp do pełnego tekstu, co pozwala na cytowanie go w pracy naukowej. W wielu przypadkach tekst pojawia się w Internecie jeszcze przed wydrukowaniem, co stanowi atut dla badacza jakiejś dziedziny, bo przynosi mu często dane najnowsze, naukową nowinkę. Dr Bartczak zauważa, że początkowy dystans do wirtualnego czasopiśmiennictwa miał swe



brodziejstw jest umiejętność obsługi komputera i znajomość angielskiego. Internetowe poszukiwania stają się z kolei impulsem do poszerzenia zasobu fachowego słownictwa, przyswajania nowych terminów i pojęć, co niejako przy okazji dokształca językowo.

Żeglowanie po wiedzy

Wirtualna oferta jest naprawdę bogata. Obok baz ściśle specjalistycznych są interdyscyplinarne, w których coś dla siebie znajdzie anglista i politolog, historyk i chemik. Beata Bartczak rekomenduje zwłaszcza projekt EIFL Direct – wspólne



przedsięwzięcie Open Society Institute i wydawnictwa EBSCO Publishing. Bazy EIFLA to prawdziwy piśmienniczy kalejdoskop, w którym – co wyjątkowo – napotkać można nawet czasopisma sprzed kilkudziesięciu lat. Za pośrednictwem bazy Academic Search Premier, opracowanej specjalnie dla ośrodków akademickich, dotrzemy do 3600 tytułów. Znajdziemy tu zarówno pełnotekstowe artykuły z nauk społecznych i humanistyki, literatury i językoznawstwa, jak i z medycyny, inżynierii oraz informatyki. Główna baza medyczna i biomedyczna nosi nazwę MEDLINE i obejmuje teksty z 80 naukowych czasopism z tej dziedziny. Baza Business Source Premier, z ponad 2800 tytułami, umożliwi lekturę artykułów z dziedziny ekonomii, bankowości, finansów, pracy, handlu międzynarodowego, zarządzania, marketingu. W bazie ERIC znajdziemy cytaty oraz abstrakty z 980 czasopism o tematyce edukacyjnej, a ponadto doprowadzi nas ona do kompendiów zawierających pełne teksty. Komunikaty dotyczące światowego biznesu są domeną bazy Business Wire News. Ponad 3 mln cytatów z artykułów, prac naukowych i patentów oraz opisy publikacji dotyczących rolnictwa znajdziemy w bazie AGRICOLA, opracowanej przez Narodową Bibliotekę Rolniczą USA. To tylko skromna część oferty projektu EIFL Direct.

Godna polecenia jest też baza Science Direct, zapewniająca dostęp do 645 czasopism renomowanego wydawnic-

twa Elsevier Science. Jest ona interdyscyplinarna, jej zawartość tematyczna uwzględnia tak różne dziedziny wiedzy jak np. astronomia i medycyna kliniczna, biznes, zarządzanie i ochrona środowiska oraz nauki społeczne. Interdyscyplinarny charakter ma też Expanded Academic ASAP, z pełnymi tekstami z ok. 2 tys. czasopism. Jest ona jednak nietypowa, ponieważ jednocześnie może z niej korzystać tylko trzech użytkowników, podczas gdy z innych – nieograniczona liczba osób.

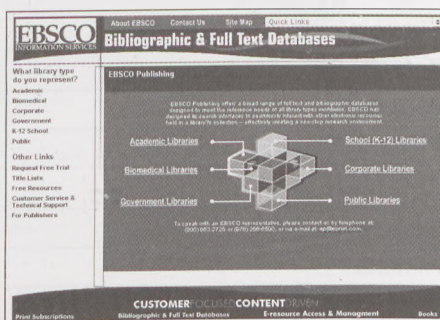
Pełne teksty z ponad 400 czasopism cenionego wydawnictwa Springer Verlag, poświęconych chemii, biologii, prawu, medycynie, fizyce, astronomii, znajdziemy w bazie Link. Poprzez „Linki” i Electronic Journals Library dotrzemy do czasopism i tekstów medycznych, ekonomicznych, dotyczących edukacji i wielu innych dziedzin. Poprzez „Scirus” otrzymamy wykaz ponad tysiąca tekstów i kilkuset stron internetowych, tym razem już bez artykułów w pełnym brzmieniu.

Z tego bardzo pobieżnego przeglądu widać, że surfowanie, czy jak kto woli żeglowanie po elektronicznym zbiorze czasopism, jest nie mniej pasjonujące niż buszowanie w tradycyjnej bibliotece.

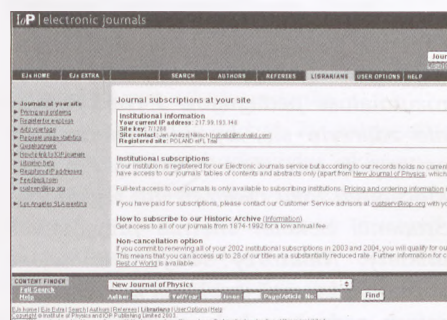
Transakcje wiązane

Informacja naukowa ma swoją cenę. Nowoczesność także. To wszystko musi więc kosztować. I kosztuje. Za bazy płaci się z wyprzedzeniem lub na bieżąco, w roku uzyskania dostępu. W 2002 roku uczelnia wydała na to ok. 150 tys. zł. Byłoby znacznie więcej, gdyby nie system rozkładania należności na członków konsorcjów – wiele bibliotek oraz instytucji korzystających z tych zasobów i dzielących zobowiązania płatnicze między sobą. Jedna placówka nie podołałaby temu finansowo.

– W tymże roku na zakup zagranicznych czasopism papierowych wydaliśmy 568 tys. 723 euro, czyli ok. 2 mln 312 tys. 658 zł. To rodzi pytanie, czy nie należy powoli odchodzić od kupowania



czasopism papierowych na rzecz elektronicznych. Przecież często tytuły się dublują. Nie zawsze jednak tak jest. Wśród papierowych nabytków były np. pisma warunkujące dostęp do baz. Z wydawcami elektronicznymi jest bowiem tak, że niektórzy zawartość i cenę swej oferty uzależniają od wielkości prenumeraty papierowej. W obrębie baz – dotyczy to EIFL Direct – stosowane też bywa embargo na artykuły z kilku ostatnich miesięcy czy nawet dwóch lat – wyjaśnia Maria Burzyńska-Felińska, kierownik Oddziału Czasopism Biblioteki Głównej UG. – To tłumaczy, dlaczego nie odstępujemy od prenumeraty papierowej, opieramy się kuszącej możliwości zrezygnowania z niektórych tytułów i zaoszczędzenia ponad 27 tys. euro. Powoduje nami przede wszystkim obawa przed utratą aktualności zbiorów, ale nie tylko. Problem z e-czasopismami polega też na tym, że ich nie archiwizujemy. Wiecznego trwania serwerów nikt przecież nie zapewni. Istnieje terroryzm elektroniczny, praca serwerów ulega zakłóceniom, co teoretycznie może grozić utratą zbioru lub jego części. Dostęp do baz EIFL Direct tworzonych w USA mamy poprzez kopię warszawską, zależną od amerykańskiego serwera. Oczywiście, można by się pokusić o archiwizowanie zbiorów na CD czy DVD, ale na



to, mimo nalegań konsorcjum, nie przystają wydawcy. Wiedzą bowiem, że wówczas zrezygnowalibyśmy z egzemplarzy papierowych.

Dlatego też uczelnia podjęła decyzję o zakupach równoległych – elektronicznych i papierowych, w miarę finansowych możliwości. Proponowana przez rektorów uczelni Wybrzeża integracja bibliotek naukowych Pomorza ma w tej sytuacji duże znaczenie – może przyczynić się do rozwiązania problemów finansowych, tym bardziej, że Ministerstwo Nauki i Informatyzacji deklaruje finansową pomoc dla działań zintegrowanych.

► Marta Ławeczka

Wyniki prapreferendum

pozwalają mówić

o Uniwersytecie Gdańskim

jako o trzeciej proeuropejskiej

uczelni w Polsce

PRAPREFERENDUM

akademickie

Uniwersytet prounijny

W całym kraju nabiera tempa kampania przed czerwcowym referendum, w którym nasze społeczeństwo opowie się za lub przeciw przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Dyskusje, spotkania i badania opinii, jaką w sprawie akcesji wyrażają różne środowiska, stanowią część tych działań. Studenci również się do nich włączyli. W dniach 24-28 marca w 20 wyższych uczelniach na terenie całego kraju odbyło się „Prapreferendum europejskie”, akcja zainicjowana przez Koło Naukowe TYGRYSKI z Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania w Warszawie.

Od drzwi do drzwi

Studentom zadano dwa pytania: czy jesteś za przystąpieniem Polski do UE i czy weźmiesz udział w rządowym referendum w czerwcu? Głosowanie miało nietypowy przebieg, gdyż tym razem to urna „przychodziła” do uczestników, a nie odwrotnie.

- Nasi przedstawiciele chodzili z urnami od drzwi do drzwi sal wykładowych podczas zajęć. Liczyliśmy na wyrozumiałość pedagogów i rzeczywiście nie zdarzyło się, by odmówiono nam wejścia do sali, choć wiązało się to z zakłóceniem toku ćwiczeń lub wykładów. Studenci z kolei chętnie przyjmowali ankiety. Niektórzy swoje stanowisko w unijnej kwestii wspierali komentarzami w rodzaju: „było szybko”, „a czy wam się chce?” – mówi Marcin Dobrzyński z III roku ekonomii, koordynator projektu kampanii przedreferendalnej z ramienia Europejskiego Forum Studentów – AEGEE-Gdańsk.

Fakt, że to właśnie tej organizacji przypadła czołowa rola zarówno w samej prapreferendalnej akcji, jak i we wszelkich poczynaniach promocyjno-edukacyjnych na rzecz Unii, nie jest zaskoczeniem. AEGEE, działające poprzez lokalne i regionalne agendy, zwane antenami, jest organizacją pozarządową, stosunkowo młodą. W Polsce, gdzie istnieje od 8 lat, skupia ok. 1000 członków, w Trójmieście liczy ich kilkudziesięciu. W Europie jest kilkanaście tysięcy członków AEGEE, ale historia tej organizacji jest tu nieco dłuż-



Rys. Arkadiusz Bazacek

sza, datuje się od 1985 roku. Ideą, wokół której ta AEGEE skupia młodych ludzi, jest właśnie szeroko pojęta europejska integracja, rozumiana jako rozwijanie wzajemnych kontaktów, poznawanie ludzi, ich krajów, kultury, języka.

Zbliżające się czerwcowe referendum i spodziewana, rychła już akcesja Polski do wspólnoty, to dla działaczy AEGEE inspiracja do organizowania dyskusji na

temat wizji przyszłej Europy, perspektyw, jakie przystąpienie do UE otworzy przed młodymi ludźmi. Będą się one odbywać w najbliższych tygodniach, łącząc poważną refleksję z elementami rozrywki, której służyć mają Euro-Juvenalia na sopockim mołu.

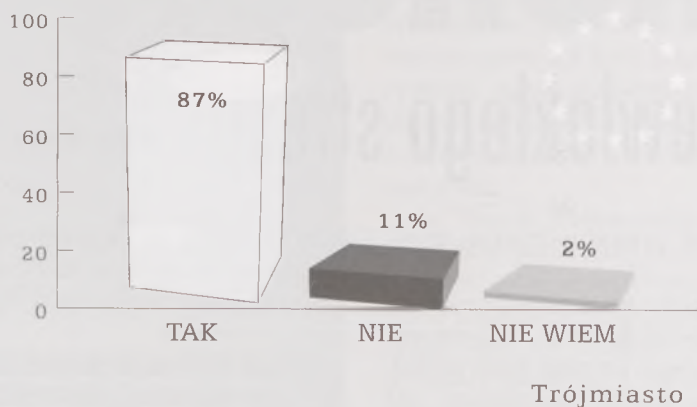
Żadnej polityki

Przygotowania do przeprowadzenia prapreferendum trwały w Trójmieście

Stosunek do integracji Polski z Unią Europejską

Wydział	Za	Przeciw	Udział w referendum
Ekonomiczny	93,3%	6,7%	92,0%
Zarządzanie i Marketing	89,8%	10,2%	90,3%
PRAWO	89,6%	10,4%	96,3%
FILOLOGIE	87,1%	12,9%	92,6%
Administracja	86,2%	13,8%	94,5%
Socjologia	82,3%	17,7%	88,1%
Historia	81,5%	18,5%	92,6%
Anglistyka	77,6%	22,4%	87,9%

Czy weźmie Pan(i) udział w czerwcowym Referendum Unijnym?



dwa miesiące, angażując około 80 osób. Głosy liczono przez 10 godzin – było ich ponad 12 tysięcy na samym uniwersytecie. Do Trójmiasta trafiło 30 proc. wszystkich ankiet do głosowania spośród 100 tysięcy, jakie przygotowano dla całej Polski.

Można zapytać o sens takiego referendum w środowisku, którego prounijne nastawienie nie jest przecież tajemnicą. Młodzi ludzie z wyższym wykształceniem oraz studenci są w większym stopniu przekonani do integracji niż przedstawiciele innych środowisk.

Katarzyna Kozioł z III roku historii, prezydent AEGEE-Gdańsk uważa, że przeprowadzenie tej akcji wśród społeczności akademickiej nie miało wymiaru politycznego, a wydatny udział Europejskiego Forum Studentów w całym tym przedsięwzięciu jest zupełnie naturalną, oczywistą konsekwencją programu realizowanego przez tę organizację, apolityczną z założenia.

– To prawda, że studencka świadomość w kwestii przystąpienia Polski do Unii i warunków, jakie da nam przynależność do Wspólnoty, jest wyższa niż w innych grupach społecznych – mówi. – I może właśnie dlatego warto było, poprzez dwa proste ankietowe pytania, szukać potwierdzenia tego faktu.

Marcin Dobrzyński za główny cel prapreferendum uważa chęć weryfikacji tezy o proeuropejskich postawach studentów, próbę konfrontacji wyników sondaży i badań opinii publicznej z odpowiedziami na dwa pytania, udzielonymi na niespełna trzy miesiące przed ogólnonarodowym referendum.

Uniwersyteckie „tak”

Studenckie prapreferendum odbyło się w Trójmieście na Politechnice Gdańskiej, Uniwersytecie Gdańskim, Akademii Medycznej, Akademii Morskiej, Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu, w Wyższej Szkole Administracji i Biznesu, Akademii Muzycznej oraz w Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej. We wszystkich tych uczelniach, poza uniwersytetem, akcję wspierały organizacyjnie studenckie samorządy. Parlament Studentów UG nie włączył się do niej, bo w maju, podczas Neptunaliów planuje przeprowadzenie „swojego” referendum w tejże kwestii.

Głosowaniem objęto następujące uniwersyteckie wydziały oraz kierunki: ekonomiczny, zarządzanie i marketing, prawo i administrację, filologiczno-historyczny, socjologię. Wybór był w pewnym stopniu praktyczny, zakładał bowiem możliwość dotarcia do stosunkowo licznego grona studentów.

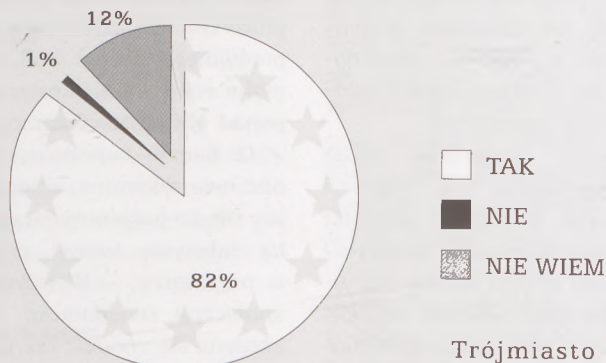
Wyniki opracowane przez warszawski oddział Sopotkiej Pracowni Badań Społecznych dowodzą, że 87 proc. spośród ankietowanych, którzy zamierzają wziąć udział w czerwcowym referendum, opowiada się za przystąpieniem Polski do UE. Udział w rządowym referendum deklaruje ponad 96 proc. studentów prawa, 94 proc. słuchaczy administracji, 92 proc. filologów. Przyszli prawnicy i ekonomiści, a także studenci marketingu i zarządzania są w większości (89-93 proc.) za akcesją. Angliści i historycy przejawiają w tej sprawie sporą rezerwę, deklarując w 18-22 proc. sprzeciw.

– Te wyniki pozwalają mówić o Uniwersytecie Gdańskim jako o trzeciej proeuropejskiej uczelni w Polsce. Prapreferendum objęło maleńki fragment polskiego społeczeństwa, jeśli weźmiemy pod uwagę, że 20 tys. głosujących to przedstawiciele grupy ludzi w wieku 20-30 lat, wykształconych lub studiujących. Mamy ich w kraju tylko 7 proc. Wyniki potwierdziły, że postawy studentów wobec Unii wcale nie są jednolite. W mniejszych miastach i małych akademickich ośrodkach nawet jedna trzecia głosujących była przeciwna Unii – powiedział Maciej Kochanowicz z SPBS. – Tego typu akcja – dodał – to raczej forma mobilizacji studenckiego elektoratu do udziału w czerwcowym referendum. Czerwiec to pora egzaminów i być może dla wielu żaków one będą ważniejsze od głosowania.

Można by było sądzić, że poruszanie tego tematu w środowisku akademickim to przekonywanie przekonanych. Jednak wyniki studenckiego europejskiego prapreferendum (czyt. str. 12) wskazują, że tak do końca nie jest.

► Jerzy Adler

Czy opowiada się Pan(i) za przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej? (wśród zamierzających głosować)



CHOROBA

z przewlekłego stresu

Ból istnienia

**„Pokonać depresję” – taki tytuł
nosił wykład
prof. dr. hab. Jerzego Landowskiego
z I Kliniki Chorób Psychicznych
Akademii Medycznej w Gdańsku
wygłoszony z okazji Dnia Walki
z Depresją, obchodzonego
w całej Polsce w ostatniej dekadzie
lutego. Patronat nad obchodami
sprawowali rektorzy
wszystkich uczelni medycznych**

Prof. Landowski był zaskoczony zainteresowaniem, z jakim spotkał się jego wykład. Fakt, że przyciągnął tak liczne grono osób młodych, jest tylko potwierdzeniem zjawiska od lat dostrzeganego przez lekarzy. Depresja, na którą według statystyk najbardziej narażeni są ludzie w wieku 30-50 lat, częściej kobiety niż mężczyźni, dotęga teraz osób coraz młodszych i staje się problemem społecznym.

Stres dołujący

Szacuje się, że depresja dotyczy obecnie 17-20 proc. całej populacji, a ryzyko zachorowania systematycznie wzrasta. Specyfika depresyjnych zaburzeń, ich nierzadko nawracający charakter, negatywnie wpływa na życie rodzinne i zawodowe osób dotkniętych chorobą, nie mówiąc o społecznych kosztach leczenia, absencji w pracy, a czasem także – inwalidztwa.

– Szczególnie niepokojące jest pojawianie się epizodów depresyjnych w tych grupach wiekowych, w których do tej pory mówiło się jedynie o fobiach lub lękach szkolnych, czyli u dzieci i młodzieży. Dla medycyny te przypadki wciąż stanowią problem diagnostyczny i klasyfikacyjny, ale obniżenie granicy wieku pacjentów z zespołem depresyjnym zdaje się być znakiem naszej epoki – mówi prof. Jerzy Landowski.

Istnieje wiele powodów coraz częstszego ujawniania się depresji wśród studentów. Pomijając czynniki biologiczne, uwarunkowania genetyczne, które właśnie w tym wieku najczęściej dają o sobie znać nie tylko objawami depresji, lecz także poważnych chorób psychicznych, jak cyklo- czy schizofrenia, na powstanie zaburzeń depresyj-

nych wpływa przede wszystkim przewlekły stres.

– Stres bywa nam w życiu potrzebny, bo mobilizuje do działania, do przezwyciężania trudnych sytuacji. Kiedy jednak nie umiemy podjąć problemom, nie potrafimy ich rozwiązać, przewlekły stres staje się groźny: poprzez lęk i poczucie zagrożenia prowadzi do depresji. Student, zwłaszcza na początku akademickiej edukacji, jest narażony na mnóstwo stresujących czynników. Zmiana życiowej roli, nowe otoczenie, w którym trzeba się odnaleźć, nowe wymagania, wreszcie bolesna weryfikacja samooceny – to tylko niektóre z nich. Elementem wyzwalającym depresję jest też poczucie utraty czegoś lub kogoś znaczącego. Młodzi ludzie przybywają na studia najczęściej z dużym poczuciem własnej wartości, które w trakcie nauki zostaje zachwiane. Student wcześniej, w latach szkolnych, poważany i wysoko ceniony przez otoczenie, czuje, że stracił swą pozycję, stracił na wartości w cudzych oczach. Wpłynąć na to może zarówno seria niepowodzeń na zaliczeniach czy kolokwium, jak i brak akceptacji w środowisku – wyjaśnia prof. Landowski.

Psychiatra na godziny

Depresję trzeba leczyć i na ogół to się udaje, o czym zapewnia dr n. med. psychiatra Hanna Badzio-Jagiello. Trzy razy w tygodniu przyjmuje pacjentów w Zespole Opieki Zdrowotnej dla Szkół Wyższych we Wrzeszczu. Z roku na rok ma ich więcej. Teraz, a nie minął jeszcze pierwszy kwartał, przez jej gabinet przewinęło się już 200 osób. W ubiegłym roku zarejestrowano w poradni ponad 400, rok wcześniej – 300.

Dr Badzio-Jagiello ma z tego powodu odczucia mieszane. Z jednej strony cieszy się, że pacjentów przybywa, że zanika fałszywy wstyd przed wizytami u psychiatry. – Wyraźnie zmienia się społeczna świadomość. Do psychiatry zaczyna się chodzić tak jak do stomatologa. Tak powinno być – mówi pani doktor. – Mogę jednak pomóc tylko tym pa-

cjentom, którzy do mnie przyjdą. Drogę do lekarza znajduje jedynie część osób z psychicznymi problemami. Na to już nie mam wpływu.

Nie ma na to również wpływu dyrekcja ZOZ, bezskutecznie zabiegająca o zwiększenie liczby porad psychologicznych.

– Mamy skromny kontrakt dla psychiatry, nie mamy, mimo prośb, ani psychologa, ani pielęgniarki psychiatrycznej. A przecież wiadomo, że w tak wielkim zbiorowisku jak trójmiejskie środowisko uczelniane, liczące kilkadziesiąt tysięcy studentów, nie mówiąc o kadrze, schorzenia psychiczne stanowią duży problem. Niestety, niewiele możemy dziś powiedzieć na temat jego skali. Nasza placówka jest akademicka tylko z nazwy. Na pieczętkach, drukach, szyldach, których nie zmienialiśmy ze względu na koszty, pozostał ślad przeszłości. Wówczas, między innymi dzięki badaniom okresowym, które były warunkiem zaliczenia roku, mieliśmy dobre rozeznanie na temat stanu zdrowia naszych studentów. Kiedyś na podstawie statystyk ze wszystkich ośrodków akademickich w kraju resort przydzielał nam etaty specjalistów, których akurat najbardziej potrzebowaliśmy. Dzisiaj nie dysponujemy kompleksowymi danymi o schorzeniach nękających studentów. Jesteśmy jednym z wielu ośrodków zdrowia, z jakich korzystają... jeżeli już muszą. Reforma wszystko skomplikowała. Nasi pacjenci są ubezpieczeni w różnych kasach chorych, a czasem w ogóle nie mają dowodu ubezpieczenia. Pieniądze za medyczną usługę wędrują do nas z ich miejsca stałego zameldowania nawet kilka miesięcy – ubolewa dyrektor ZOZ, dr Janina Borówko.

– Jako uczelnia medyczna mamy tę przewagę nad innymi, że możemy naszym studentom oferować specjalistyczną pomoc psychologiczną – mówi prof. dr hab. Wiesław Makarewicz, rektor AMG.

wyrośnięci, wybuchali, dorodni młodzi ludzie mają wyjątkowo kruchą psychikę, małą odporność na stresy. Są emocjonalnie niedojrzali. Oderwani od rodzinnych domów, wyrwani ze szkół, w których wszystko już było znane i przewidywalne, łatwo popadają w depresję. Dosięga ona głównie mieszkańców akademików, przybyłych z małych miasteczek i wsi.

Dr Hanna Badzio-Jagiełło, lekarz, a zarazem nauczyciel akademicki, potwierdza, że gros pacjentów z zaburzeniami depresyjnymi to studenci pierwszego roku. Na trudności adaptacyjne w nowym środowisku, na obawy związane z wymaganiami, którym przyjdzie podołać, nakładają się jeszcze inne elementy sprzyjające depresji. Wielu studentów to tak zwani dobrzy uczniowie, nienawykli do otrzymywania gorszych ocen. Co więcej, ich rodziny, przyzwyczajone dotychczas do szkolnych sukcesów, nadal się ich spodziewają. Młody człowiek nie chce zawieść nadziei w nim pokładanych. Jego stres narasta wraz z poczuciem niemożności wyjścia z tej sytuacji i coraz niższą oceną własnej wartości. Studentowi jest jeszcze trudniej – a takich przypadków zdarza się немало – gdy w toku nauki rozumie, że popełnił błąd, wybierając kierunek kształcenia pod presją najbliższych, wbrew własnym przekonaniom.

Druga, mniejsza już grupa pacjentów z zaburzeniami depresyjnymi, to ludzie finalizujący studia, stojący w obliczu wyzwań dorosłego, samodzielnego już życia. Troska o pracę, którą tak trudno znaleźć, problemy materialne i rodzinne (wielu zakłada w czasie studiów rodziny, dochowuje się dzieci) znowu zdają się przerastać ich możliwości, rodzą stres, z którym sobie nie radzą.

– W obu przypadkach mamy do czynienia z zespołami depresyjnymi typu reaktywnego – tłumaczy dr Badzio-Jagiełło. – W porę podjęte leczenie rokuje dobrze. Większość pacjentów wychodzi „z dołka” bez nawrotów choroby.

Najsukuteczniejsza jest farmakoterapia połączona z psychoterapią, której Pomorska Regionalna Kasa Chorych nie refunduje. Większości studentów nie stać na psychoterapię w prywatnych gabinetach. W sytuacjach koniecznych dr Badzio-Jagiełło prowadzi ją sama.

Nie wszystko jest depresją

Szanse wyleczenia depresji w młodym wieku są rzeczywiście bardzo duże,

o ile nie wywołały jej także uwarunkowania biologiczne, genetyczne. Wtedy należy się liczyć z nawrotami zaburzeń i dobrać odpowiednią terapię.

W leczeniu epizodów depresyjnych wywołanych przewlekłym stresem, a objawiających się m.in. długotrwałym,ciągłym się przez dwa tygodnie, miesiącem lub dłużej przygnębieniem, farmakoterapia musi być sprzężona z psychoterapią. Uczy ona pacjenta radzić sobie ze stresem.

– Strategie tego radzenia bywają różne. Niekiedy zadanie psychoterapeuty sprowadza się do zdewaluowania pewnych wartości nadrzędnych dla pacjenta, do zmiany ich hierarchii – tłumaczy prof. Landowski.

Kłopot z depresją pojawiającą się w młodym wieku, u osób niedotkniętych sprzyjającymi jej schorzeniami organizmu, jak np. choroba wieńcowa, czy naczyniowa, polega na właściwej i w porę postawionej diagnozie. Prof. Landowski zwraca uwagę na to, że zarówno ostre reakcje na stres, jak i zaburzenia adaptacyjne często przybierają charakter depresji, łudząco ją przypominają. Nie jest to jednak depresja. Depresja może z kolei być zapowiedzią lub objawem innych organicznych zaburzeń lub choroby somatycznej.

– Znane są przypadki, że pacjenci z depresją kierowani są do kardiologa czy gastrologa, podczas gdy ich dolegliwości mają podłoże psychiczne i kwalifikują się do psychologa lub psychiatry. Dlatego tak ważne jest specjalistyczne zaplecze diagnostyczne, a także świadomość społeczna, edukacja prozdrowotna, której służy też Dzień Walki z Depresją – wyjaśnia rektor AMG, prof. Makarewicz.

Lekarze przestrzegają przed praktykami stosowanymi zwłaszcza wśród młodych ludzi. Przygnębienie, kłopoty z koncentracją, bezsenność, obniżona aktywność mogą być sygnałami narastającej depresji, ale mogą też mieć inne przyczyny. Ocenic musi je lekarz. Tymczasem młodzi często za radą kolegów, którym to rzekomo pomogło, sięgają po różnego typu środki, od uspokajających po narkotyczne. Doraźna poprawa samopoczucia jest złudna. Niektóre z tych środków szkodzą, inne prowadzą do uzależnień, a niektóre mogą pogłębiać istniejącą już, a nierozpoznaną depresję.

► Maria Blarowska



Fot. Donata Głowacka

– Konieczne jest stworzenie takiej placówki dostępnej dla wszystkich studentów. A jest ich w Trójmieście kilkadziesiąt tysięcy. Tę potrzebę widzą rektorzy innych uczelni. Mamy nadzieję, że uda się nam wspólnie zorganizować taką ogólnodostępną poradnię – twierdzi prof. Makarewicz.

Najtrudniejszy I rok

Dr Borówko określa młodzież studentką jako słabą psychicznie. Fizycznie

JASNE UMOWY

pewni przyjaciele

Na tropach słów

„*Nauczyciel pyta chłopca, kim jest jego ojciec. – Gburem – odpowiada dziecko, które mówi tylko po kaszubsku. Nauczyciel przecząco kręci głową: – Gbur to człowiek niegrzeczny, mruk. A twój tatuś jest rolnikiem. Kim ty chciałbyś zostać? – Szkólnym – odpiiera bez wahania chłopiec*

Początek tego roku akademickiego otworzył nowy etap w życiu prof. dr. hab. Edwarda Brezy – czas emerytury. Nie oznacza to ani zerwania kontaktów z uczelnią, ani z pracą naukową i dydaktyczną, ani zaprzestania działalności w licznych towarzystwach naukowych, w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, w kolegiach redakcyjnych czasopism językoznawczych.

Profesor Breza, wieloletni dyrektor Instytutu Filologii Polskiej i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki, a także prodziekan wydziału, ukończył gdańską Wyższą Szkołę Pedagogiczną w latach, gdy powstanie uniwersytetu było jeszcze sprawą odległą. Był nauczycielem szkół średnich i podstawowych. Nie sądził, że zostanie nauczycielem akademickim i pracownikiem nauki.

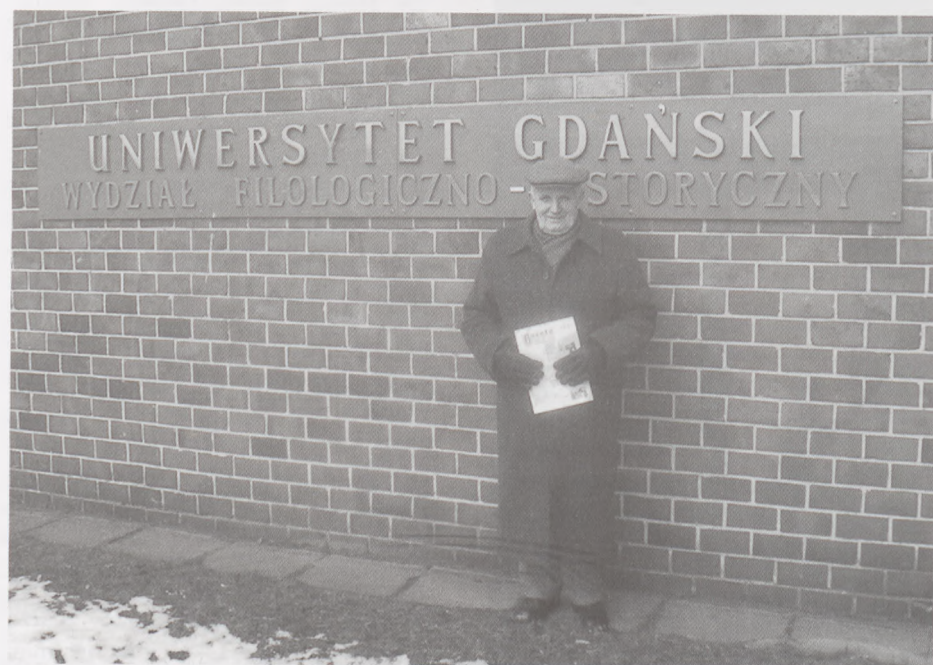
Być „szkólnym”

Jest późna wiosna 1939 roku. Za kilka miesięcy, we wrześniu, chłopiec ma rozpocząć naukę. Mama prowadzi go do szkoły, by wpisać na listę uczniów. Józef Przytarski, kierownik tej niewielkiej szkoły w Kaliszu, w powiecie kościerskim, bierze przyszłego ucznia na ręce, pokazuje wiszące na ścianach portrety wielkich Polaków. Pyta chłopca, kim jest jego ojciec. – *Gburem* – odpowiada dziecko, które mówi tylko po kaszubsku. Nauczyciel przecząco kręci głową i mówi: – *Gbur to człowiek niegrzeczny, mruk. A twój tatuś jest rolnikiem. Kim ty chciałbyś zostać w przyszłości?*

– *Szkólnym* – odpiiera bez wahania chłopiec. „Szkólny” – to po kaszubsku nauczyciel.

Prof. Edward Breza zastanawia się teraz, czy to właśnie wtedy rozstrzygnął się jego zawodowy los.

Po latach został językoznawcą, badaczem, lecz zawsze był przede wszystkim nauczycielem.



Fot. Michał Capierzyński

Wraca pamięcią do lat szkolnych, wspomina nauczycieli, których postawa na zawsze pozostała wzorem traktowania tego zawodu: wychowawczyni, Helena Paszkiewicz, uczyła matematyki, Władysław Wysocki – łaciny. – *Oboje byli wykładnią nauczycielskiego etosu – powie teraz.*

– *W szkole średniej lubiłem matematykę, prowadziłem kółko samokształceniowe. Lubiałem też łacinę. Do dziś fragmenty Pisma św. cytuję po łacinie, a więc w formie stałej, niezmienionej poprzez przekłady.*

Znajomość niemieckiego, polskiego, kaszubskiego i łaciny stwarzała dobrą płaszczyznę do językowej refleksji. Stąd ostatecznie specjalizacja językoznawcza i temat pracy magisterskiej pisanej pod kierunkiem prof. Bogusława Moronia, a poświęconej nazwom własnym, geograficznym części powiatu kościerskiego. Magisterium, w czerwcu 1964 roku, zwieńczyło zaoczne studia polonistyczne w gdańskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Studiował, pracując jako nauczyciel w szkołach Kościierzyny i okolic. Po skończeniu studiów pracę w szkole w Kaliskach łączył z kierowaniem Powiatowym Ośrodkiem Metodycznym w Kościierzynie.

Był też instruktorem nauczania języka polskiego. Marzył o wykładaniu łaciny w liceum.

Niespodziewany angaż

Profesor Breza nie dążył do zmian w zawodowym życiu, był z niego zadowolony. Aż tu niespodziewanie w kwietniu 1966 roku do szkoły w Kaliskach zadzwonił prof. Moroń, który prowadził wtedy w WSP Katedrę Języka Polskiego. – *Przekazał żonie prośbę, bym jak najszybciej się u niego zjawił. Pojechałem do Gdańska bez żadnych przeczuć. Tymczasem prof. Moroń zaproponował mi posadę starszego asystenta w swojej katedrze. Ponaglał do złożenia podania, a moje obiekcje, że jestem chyba za stary (miałem 34 lata), skwitował życzeniem, obym się szybko dochrapał doktoratu, bo więcej wiedzy nie muszę. Oszołomiony, poprosiłem o czas do namysłu. Musiałem porozmawiać z żoną, bo praca w Gdańsku oznaczała komplikacje w życiu rodzinnym. Prof. Moroń dał mi tylko dwa dni – wspomina prof. Breza. – Mślałem: zaryzykuję na rok, tytułem eksperymentu, a potem – zobaczę. Zatrwożyłem się dopiero nie na żarty widząc angaż na trzy lata, podpisany przez*

prof. Ludwika Bandurę, rektora WSP. Zaczęły się dojazdy z Kalisk do Gdańska, 7-kilometrowe wędrówki z Kościerzyny do domu, bo autobusy nie zawsze się tam zatrzymywały. Jako metodyk miałem jeszcze hospitable w terenie, dopiero w 1970 roku rozstałem się z Ośrodkiem Metodycznym. Pobytu na wsi wykorzystywałem do gromadzenia materiału do pracy naukowej. Po roku na WSP wiedziałem, że chcę pozostać na uczelni. Przenieśliśmy się z rodziną do Trójmiasta, zamieszkaliśmy w Sopocie.

Jasne umowy – pewni przyjaciele

Nie zerwał jednak ani ze środowiskiem nauczycielskim, ani z dydaktyką. Prowadził dodatkowo zajęcia na studiach wieczorowych i zaocznych, przez kilkanaście lat wykładał w bydgoskiej WSP, będąc jednocześnie nauczycielem akademickim na studiach stacjonarnych w macierzystej uczelni.

Uważa, że człowiek staje się bardziej autentyczny, gdy prowadzi naukowe badania i jednocześnie przekazuje wiedzę. – *Nie wyobrażam sobie – mówi – rozwijania działalności naukowej bez możliwości dzielenia się wiadomościami z młodymi adeptami. – Wiem, że zajęcia dydaktyczne prowadzi się inaczej, gdy samemu jednocześnie dokonuje się odkryć, zdobywa nowe obszary. Istnieje tu dziwna zależność – symbioza i synchronia między dwiema dziedzinami akademickiej aktywności. Nie wskaże właściwych ścieżek ktoś, kto sam ich nie przeszedł.*



Fot. Michał Capieryński

W długoletniej pracy ze studentami nie miał konfliktów, co przypisuje wyznawanej przez siebie zasadzie sprawiedliwego i uczciwego traktowania każdego człowieka, przejrzystości kryteriów ocen. „Jasne umowy – pewni przyjaciele” – przesłanie tej łacińskiej maksymy sprawdziło się jako życiowy drogowskaz.

Wypromował 500 magistrów i kilkunastu doktorów, spośród których jedynie dwie osoby nie były związane ze środowiskiem uczelnianym. Łączenie pracy zawodowej w szkolnictwie czy w innej instytucji z naukowymi badaniami, z pisaniem rozprawy doktorskiej to prawdziwie cierniowa droga. Nie wie, czy zdołałby ją pokonać jako nauczyciel w Kościerzynie.

Pracę dokorską obronił prof. Breza w 1972 roku. Rozprawa ukazała się drukiem, powstała – podobnie jak rozprawa habilitacyjna (1978) – pod kierunkiem wybitnego językoznawcy, specjalisty od onomastyki, prof. Huberta Górnowicza. Temat doktoratu – „Toponimia powiatu kościerskiego” był kontynuacją i poszerzeniem dociekań zawartych w pracy magisterskiej. Znowu trzeba było wędrować przez wsie i miasteczka, rozmawiać z ludźmi. Na poczytniej wufemce docierał do Liniewa, Pogódek, Skarszew i wielu, wielu innych miejsc. W słońcu, w deszczu, w jesiennej stocie. Kiedyś spotkał na trasie dawnych szkolnych kolegów, którzy z lekkim przekąsem powitali „pana profesora”. Nie minęło dużo czasu, gdy któryś z tych druhów zjawił się w Gdańsku z prośbą o protekcję dla ubiegającego się o indeks dziecka.

Rzecz bosko-ludzka

– *Dla humanisty odkrywanie pierwotnego znaczenia słów jest nieprawdopodobną radością. Radością z odkrywania prawdy, odkrywania boskiego zamysłu – mówi profesor. I odwołuje się do Biblii, do sceny z Księgi Genyzy, kiedy to Bóg daje w Edenie Adamowi przywilej nazywania dzieła stworzenia. Nazywanie rzeczy jest więc sprawą bosko-ludzką.*

Radością bywa szperanie w staroziach, pozółkłych drukach i rękopisach, gdzie niespodziewanie spotyka się np. formę nazwiska bliską etymologii. Na Kaszubach szczególnie cieszy możliwość odnalezienia polskości w formach zniekształconych wskutek niemieckiej pisowni i zacierających słowiański źródłosłów, związek z formami ogólnopolskimi.

Pojmowanie roli badacza jako społecznej służby przeniosło się na pasję popularyzacji wiedzy o języku. Realizował ją pro-



Fot. Michał Capieryński

fesor poprzez publikacje na łamach prasy, także tej lokalnej, czy jak kto woli, prowincjonalnej, bujnie rozwijającej się po 1989 roku. W „Gazecie Kartuskiej” prowadził kącik onomastyczny, w którym opracował ponad 500 odcinków.

Przejście na emeryturę zawsze zamyka pewien rozdział w życiu człowieka, ale dla badacza i pedagoga nigdy nie jest to czas błędnego lenistwa. Przeciwnie – często dopiero wtedy można zrealizować plany, których nie udało się zawrzeć w programie codziennych zajęć i obowiązków.

Prof. Edward Breza nie zamierza porzucić pracy nad kolejnym tomem o nazwiskach Pomorza, myśli o naukowym spojrzeniu na polskie imiona i język religijny. – *To będzie ukłon w stronę regionu, z którego pochodzę – mówi.*

Kaszubszczyznę szczególnie interesuje się jeden z dwóch synów, choć żaden z nich nie wybrał studiów filologicznych. Jeden ukończył historię i prawo, drugi – handel zagraniczny. W ślady ojca poszły natomiast dwie córki. Jedna mieszka w Londynie i zajmuje się tłumaczeniami, druga, też polonistka, niedawno rozpoczęła pracę anglistki w Wejherowie. Pracę magisterską z pogranicza historii literatury i językoznawstwa, o kategoriach retoryki u współczesnych felietonistów, pisała u profesora Edmunda Kotarskiego. – *Marzy o doktoracie, ale czy zdoła pogodzić wszystkie obowiązki?* – zastanawia się ojciec. Przed laty, wędrując tropami słów po kaszubskiej ziemi, zbierając materiały do swojej naukowej pracy, sam miał ich bardzo dużo.

► Anna Jęsiak

STUDIA

za granicą Socrates-Erasmus

„*Współcześni studenci mają mnóstwo okazji „przewietrzenia się” w świecie, poznania innych krajów, uczelni, ludzi. Trzeba z tego korzystać, choć naturalnie z wyjazdem i pobytem za granicą wiąże się mnóstwo problemów. Nie wolno się nimi zrażać. Przez formalności związane z wyjazdem da się przejść*”

Kiedy zaczynali studia, Polska przystępowała właśnie do unijnego programu Socrates, obejmującego projekty dla różnych poziomów edukacji. Socrates-Erasmus dotyczy szkolnictwa wyższego i między innymi umożliwia odbycie części studiów za granicą. Roma, Basia, Sylwia i Marcin są dziś na V roku handlu zagranicznego. Mają za sobą semestr nauki na uczelniach zachodnioeuropejskich. Nie tylko nie żałują czasu spędzonego z dala od uczelni macierzystej, ale gorąco namawiają wszystkich młodszych kolegów do skorzystania z możliwości studenckiej wymiany w ramach programu Socrates-Erasmus. Zapewniają, że naprawdę warto.

Dlaczego za granicę?

Roma była w Saragossie, Marcin w Berlinie, Basia i Sylwia w Dreźnie. Dlaczego postanowili wyjechać?

Marcin przyznaje, że potraktował to jako życiową przygodę, a także znakomitą okazję do lepszego poznania języka. Sądzi też, że nawet krótkie studia zagraniczne mogą w sposób znaczący wzbogacić jego CV, stanowić atut przy poszukiwaniu pracy. Marcin od dawna sporo podróżuje, lecz pobyt poza krajem nie trwał nigdy dłużej niż dwa, trzy tygodnie.

– *Marzyłem – mówi – aby pobyć za granicą choćby kilka miesięcy, wtopić się w obcą rzeczywistość, nawiązać kontakty z ludźmi.*

Basię, która podobnie jak Marcin jest mieszkanką Trójmiasta, też kusiła perspektywa wyjazdu do innego kraju, oddalenia od rodzinnego domu, postudiuowania w innym trybie niż obowiązujący u nas.

Jedynie ona z całej berlińsko-dreźnieńskiej trójki słuchała wykładów po angielsku i w tym języku zaliczała



Roma (w środku) z kolegami z Saragossy

przedmioty. Sylwia zna niemiecki bardzo dobrze. Od kilku lat w czasie wakacji pracuje w Niemczech.

Roma włada angielskim i francuskim. Ma duszę obieżyświata, jest pilotem wybieczek zagranicznych. Semestr w hiszpańskiej Saragossie był dla niej wyzwaniem do opanowania kolejnego języka. Po przyjeździe zapisała się na intensywny kurs, aby kilkumiesięczny pobyt w Hiszpanii maksymalnie wykorzystać.

Pokonać strach

Roma wspomina, że po pierwszym wykładzie przeżyła chwile załamania.

– *Chciałam spakować się i natychmiast wracać. Niewiele rozumiałam, zwątpiłam, czy dam radę. Po tygodniu jednak zauważyłam, że prawie wszystko jest dla mnie zrozumiałe, że już nie siedzę jak na przysłowiowym „tureckim kazaniu” – opowiada.*

Marcin też przyznaje, że ze swoim niemieckim nie czuł się swobodnie.

– *Jechałam do Berlina, bojąc się odezwać w tamtym języku. Na miejscu okazało się, że warunkiem uzyskania większości zaliczeń są ustne prezentacje. To oznaczało 20-minutowe lub nawet*

dłuższe wystąpienie przed większym audytorium. Naturalnie – po niemiecku! – mówi.

Bariera językowa szybko jednak – co podkreślają zgodnie – zostaje przekroczona. Ani się obejrzyysz, a nawet z Polakami rozmawiasz w języku danego kraju. Basia i Sylwia śmieją się na wspomnienie, że wzajemnie karciły siebie za odzywianie się po polsku. Marcin ma podobne doświadczenia – w maleńkiej polonijnej grupie w Berlinie obowiązywała niepisana zasada: mówimy po niemiecku!

Teraz tamte lęki i obawy wydają im się nawet zabawne. Przybłądły. We wspomnieniach przeważają kontakty towarzyskie, niepowtarzalna atmosfera spotkań ze studentami z całego niemal świata – od Rosji po Stany Zjednoczone – przybyłymi na semestr nauki tak jak oni, w ramach programu Socrates.

– *W Dreźnie – relacjonują Basia i Sylwia – zaskakująca i miła okazała się opieka, jaką nad obcokrajowcami rozrzuca studencka organizacja Faranto. Na początku zadbał o integrację całej międzynarodowej grupy, zorganizowali dla*

Fot. Ze zbiorów prywatnych

niej serię wycieczek, pomagali we wszystkich sprawach socjalno-bytowych. Faranto co tydzień proponowała jakąś imprezę. Wielu z nas sprawiła prawdziwą niespodziankę, rozsyłając np. e-maile o urodzinach kogoś z grupy. Koledzy składali wtedy życzenia jubilatowi, który sam nawet zapomniał o tej szczególnej dacie – wspominają.

Przed wszystkim – praktyka

Integracja dokonywała się też na płaszczyźnie naukowej. Łączy wspólna nauka i wizyty w bibliotece, łączą zadania realizowane w międzynarodowych grupach. Basia przypomina zajęcia, które były grą biznesową, polegały na wejściu w spółkę typu joint-venture z Rosjanami. Przedsięwzięcie dotyczyło sprzedaży sprzętu sportowego na różnych rynkach. Ekipy narodowościowe musiały opracować plany finansowe i prowadzić twarde negocjacje, które trwały dwa dni, po 10 godzin. W finale okazało się, że jeden z kolegów znał rosyjski, do czego się wcześniej nie przyznał, a co zmieniło nieco przebieg pertraktacji.

Zajęcia tego typu były praktycznym sprawdzianem umiejętności komunikowania się z ludźmi, prowadzenia handlowych rozmów. Cała czwórka podkreśla solidarnie, że w zagranicznym stylu studiowania nacisk kładziony na praktykę wydaje im się najcenniejszy. U nas wciąż zbyt dużą wagę przywiązuje się do teorii, podczas gdy tam jest to mniej istotne.

– Niemal przy każdej okazji wykładowcy odwołują się do przykładów z praktyki. Często zajęcia prowadzone są przez ludzi z dużych firm. Oni nie

teoretyzują, lecz odwołują się do realiów – wyjaśnia Sylwia.

– Egzamin – opowiada Marcin – nie są taką loterią jak u nas, nie zmuszają do kombinowania. Na mojej uczelni w czytelni wielu wykładowców miało swoje segretatory z dostępnymi dla słuchaczy pytaniami egzaminacyjnymi sprzed roku lub dwóch.

– Niewyobrażalna jest sytuacja, w której na dzień przed egzaminem nie ma w bibliotece żadnego egzemplarza wymaganych lektur. Książki są dostępne, treść wykładów można znaleźć w Internecie – mówi Roma. – W Saragossie obowiązywał tylko system wykładów, bez ćwiczeń, które z uwagi na klimat odbywały się w dwóch turach – od godz. 8 do 14 i po słońcu – od godz. 16 do 21.

Dla obcokrajowców – a studiowali ze mną m.in. Włosi, Niemcy, Holendrzy – nie było żadnej taryfy ulgowej. Zaliczenie semestru uzyskiwało się przedstawiając grupową pracę prezentowaną na zajęciach i zdając egzamin z trzech przedmiotów. Egzamin był w czerwcu, poprawka we wrześniu.

Korzystanie z notatek na egzaminie jest czymś zupełnie normalnym.

Drugim elementem, który wydał się wszystkim szalenie interesujący i pożyteczny w obcym systemie kształcenia, jest mnogość wszelkiego typu projektów, które trzeba publicznie prezentować. Ocenia się wtedy nie tylko poziom merytoryczny i umiejętność współpracy w grupie, lecz także sposób przedstawienia, „sprzedania”.

W Dreźnie wystąpienia były filmowane i dopiero kamera ujawniała słabe punkty prezentera: nadmierną gestykulację, niepewność, niespójność wywodu.

Znajomość zasad retoryki stawiała się nieodzowna.

– Dzięki prezentacjom projektów można się wiele dowiedzieć o sobie i dużo nauczyć – mówią Basia i Sylwia.

Najważniejsze: nie bać się!

Kończąc studia ekonomiczne. Sylwia już podjęła pracę, Basia jej szuka. Roma i Marcin postanowili jeszcze się kształcić, oboje zaocznie studiują prawo.

Dla Romy, Basi i Sylwii zagraniczny studencki semestralny epizod był czasem cennych doświadczeń i wspaniałych kontaktów. Marcin odczuwa niedosyt, chciałby postudiować za granicą rok, a może nawet dwa. Na wielu niemieckich uczelniach jest możliwość pisanie pracy, której broni się w Polsce, uzyskując podwójny dyplom. Niektórzy Polacy przedłużyli pobyt, przenieśli się na inną uczelnię, odbyli półroczną praktykę zawodową w Niemczech.

Współcześni studenci mają mnóstwo okazji „przewietrzenia się” w świecie, poznania innych krajów, uczelni, ludzi. Trzeba z tego korzystać, choć naturalnie z wyjazdem i pobytem za granicą wiąże się mnóstwo problemów. Nie wolno się nimi zrażać. Przez formalności związane z wyjazdem da się przejść. Wielu uczestników programu Socrates chętnie udzieli młodszym kolegom praktycznych wskazówek i rad – jak aplikować, jak dobrze wypaść przed komisją, jak starać się o wizę i jak się zabezpieczyć finansowo. Kilkaset euro na koncie wraz z odpowiednim zaświadczeniem to zabezpieczenie i „legitymacja” dla miejscowych władz.

Taki pobyt kosztuje, a nie w każdym kraju łatwo studentowi znaleźć pracę na kilka miesięcy. Stypendium Socratesa, nieznacznie przekraczające 100 euro wystarcza na drobne wydatki. Roma na samo mieszkanie poza akademikiem i opłaty wydawała miesięcznie ok. 150 euro. W Hiszpanii nie pracowała, finansowo pomagali jej rodzice. Ale np. w Niemczech o pracę łatwiej, dwa razy w roku odbywają się nawet targi oferujące zatrudnienie zagranicznym studentom właśnie na krótkie terminy.

– Nie należy jednak zrażać się trudnościami, bo są one do pokonania. Trzeba sobie powiedzieć: ten wyjazd jest dla mnie, to jedyna niepowtarzalna życiowa okazja – przekonuje Sylwia.

Wszyscy mówią, że najlepiej wyjechać na IV roku lub w I semestrze roku V. Starania trzeba jednak podjąć wcześniej, gdyż rekrutacja odbywa się zawsze już na następny rok akademicki.

► Maria Blarowska



Roma i studenci z różnych stron świata. Czy jeszcze kiedyś się spotkają?

Przez chwilę w uniwersyteckiej
sali zagrały giełdowe
emocje, a specjalistyczny żargon
dealerów nadał pokazowej operacji
niewiele magii, choć jak wiedzą
finansiści, nie ma o tym mowy

DEALING ROOM

na ekonomii

Marzenia, które się spełniają

Pieniądże rządzą światem, a pieniądze – dealerzy. Pomieszczenia, w których dokonują finansowych operacji, czyli *dealing roomy*, dorównują ważnością gabinetom premierów i prezydentów. Tylko kilkunastu dealerów na świecie określa funkcjonowanie krajowych i międzynarodowych rynków walutowych. Jak tu więc nie doceniać ich roli i nie marzyć o tym, by młodzi ludzie mogli posiadać takie umiejętności w trakcie studiów na polskiej uczelni?

Dziekan „dorzucił” komputery

Na Wydziale Ekonomicznym UG działa od niedawna pierwszy i jedyny w polskich szkołach wyższych *dealing room*.

Prof. dr hab. Edmund Pietrzak, kierownik Zakładu Międzynarodowych Stosunków Walutowych UG, szef i inicjator utworzenia tej niezwyklej pracowni, kilka lat temu przedstawił swój pomysł władzom uczelni. Długo jednak nic nie wskazywało na to, że się on urzeczywistni. Zawsze coś stało na przeszkodzie – głównie brak pieniędzy. Przełom nastąpił z końcem ubiegłego roku, kiedy zakład prowadzony przez prof. Pietrzaka zwyciężył w programie „Internet w szkołach – projekt prezydenta RP”.

– Szybko znaleźli się sponsorzy i odpowiednia sala, a dziekan Wydziału Ekonomicznego, prof. Stanisław Szwankowski, „dorzucił” jeszcze kilka komputerów – wspominał w czasie uroczystego otwarcia pracowni prof. Janusz Neider, prorektor UG ds. rozwoju i finansów.

Dealing room ma piętnaście stanowisk komputerowych. Dla gości przybyłych na jego inaugurację przygotowano krótką prezentację. Osoby spoza finansowo-bankowej branży były pod wrażeniem. Przez chwilę w uniwersyteckiej sali zagrały giełdowe emocje, a specjalistyczny żargon dealerów nadał pokazowej operacji niewiele magii, choć jak wiedzą finansiści, nie ma o tym mowy. W kulisach niepokojono się, czy też uczelni nie grozi krach, gdy niewprawny jeszcze student popełni jakiś błąd. Go-

spodarze zapewnili jednak, że system ma odpowiednie zabezpieczenia wykluczające finansową katastrofę. Wśród studentów młodej, działającej od 2001 roku, lecz szalenie dziś popularnej specjalności finanse międzynarodowe i bankowość nie brakuje zresztą zupełnie już wprawnych dealerów. Krzysztof Piernicki, Piotr Lisewski, Paweł Pietrzak, Sławomir Sołtys i Dariusz Przygoda próbkę swych umiejętności zaprezentowali podczas pokazu.

To właśnie słuchaczy finansów międzynarodowych i bankowości dyrektor Instytutu Handlu Zagranicznego, prof. Danuta Marciniak-Neider, nazwała pierwszymi beneficjentami tego dydaktycznego programu.

Nic „na niby”

Zajęcia w nowej pracowni prowadzić będą mgr Monika Szmelter i mgr Urszula Opacka.

– Tutaj wszystko jest rzeczywiste, nic nie dzieje się „na niby”, z czego także wynikała trudność w realizacji projektu. Nasz akademicki *dealing room* zapewnia dostęp do bieżących notowań rynku finansowego i walutowego na świecie oraz finansowych analiz. Posiada też archiwum i tak bogate oprogramowanie, że studenci dealerzy mogą w zasadzie przeprowadzać dowolne transakcje, także kapitałowe – wyjaśniał prof. Edmund Pietrzak.

Przypomniał swoje pierwsze zetknięcie z *dealing roomem*, jeszcze w czasach studenckich, w 1969 roku. W Polsce obowiązywały stałe kursy walut i stopy procentowe. A zachodni dealer w kilka minut zarabiał krocie lub tracił majątek dokonując rozmaitych transakcji. Wizja zdobywanej fortuny działała na wyobraźnię młodego człowieka. Sens zorganizowania pracowni typu *dealing room* broni się dwojako. Po pierwsze – daje ona możliwość połączenia teorii z praktyką, co w dziedzinie międzynarodowych finansów jest wręcz niezbędne. Po drugie natomiast – w dobie międzyuczelnianej konkurencji na

rynku szkół państwowych i prywatnych posiadanie takiego laboratorium wzbogaca ofertę dydaktyczną, podnosi rangę uczelni, której notowania w rankingach ostatnio zwyżkują.

Umiejętności zdobyte przez studentów na zajęciach w *dealing roomie* na pewno się przydadzą. Reszty dokona doświadczenie. Prezesi, dyrektorzy banków, którzy zawodowo stykają się z pracą dealerów, twierdzą, że działa ona jak narkotyk.

Młodzi dealerzy, jeszcze młodszy maklerzy

Chyba coś w tym rzeczywiście jest, skoro niedawno profesjonalni maklerzy przegrali z grupą uczniów uczestniczących w szkolnej grze giełdowej. Sto szkolnych placówek wzięło udział w tym programie, mając do dyspozycji wirtualne pieniądze i profesjonalne narzędzia. Program ten stanowi część prezydenckiego projektu mającego na celu pozyskiwanie środków pozabudżetowych na organizowanie pracowni komputerowych w szkołach różnych szczebli – od podstawowego po uczelnie wyższe.

– Rezultaty, jakie program już przyniósł, są niezłe – szkoły wyższe wzbogaciły się dzięki niemu o 25 pracowni komputerowych wartości ok. 4 mln zł. W szkołach niższych stopni powstało 270 pracowni multimedialnych, z których korzysta ponad 125 tys. osób – mówił Jerzy Wysokiński, doradca prezydenta RP. – Potrzeby są większe. Dotyczą głównie szkół podstawowych, gdzie rysowanie komputerów na tablicy wcale nie jest rzadkością, bo około połowy polskich podstawówek jeszcze nie ma komputerów. Nieco lepiej, dzięki rządowemu programowi, przedstawia się sytuacja w liceach i gimnazjach, ale i tu na jeden komputer przypada statystycznie 40 osób.

Jerzy Wysokiński przekazał na ręce prof. Danuty Marciniak-Neider list od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

► ST

Z LOKALNEGO

— branżowy

Punkty kontaktowe UE

**Z awansem wiąże się także
możliwość bezpłatnego udziału
w wielu szkoleniach, często
prowadzonych przez urzędników
unijnych, oraz w spotkaniach
sieciowych Krajowego Punktu**

Kontaktowego

Programy ramowe Unii Europejskiej wymagają organizacji całej sieci dostarczających informacji i służących pomocą punktów kontaktowych. Ich działalność koordynuje zlokalizowany w Warszawie Krajowy Punkt Kontaktowy, któremu podlegają regionalne punkty kontaktowe (odpowiedzialne za dany region) oraz branżowe punkty kontaktowe. Na dole tej drabiny znajdują się lokalne punkty kontaktowe, funkcjonujące przy instytucjach, przez które są finansowane i do których przede wszystkim skierowana jest ich pomoc.

Awans i dofinansowanie

Komitet Badań Naukowych rozstrzygnął konkurs na regionalne i branżowe punkty sieci Krajowego Punktu Kontaktowego do 6. Programu Ramowego UE. Na liście jednostek, które otrzymały dofinansowanie z KBN, znalazł się prowadzony przez mgr Ewę Filipiak Lokalny Punkt Kontaktowy na Uniwersytecie Gdańskim, podnosząc tym samym jego funkcję, jako Branżowego Punktu Kontaktowego. – *Składałam wniosek o dofinansowanie w wysokości 34 tys. zł. Otrzymałam 10 tys. zł, ale pomoc finansowa to nie jedyny przywilej, jaki wynika ze zmiany statusu na Branżowy Punkt Kontaktowy. Od tej pory będę miała możliwość korzystania z Internetu, wewnętrznej sieci Punktu Krajowego, dzięki której uzyskam dostęp do informacji z pierwszej ręki, dotyczących m.in. prac Komisji Europejskiej, nowych dokumentów, szkoleń* – wyjaśnia mgr Ewa Filipiak. Z tą zmianą statusu wiąże się także możliwość bezpłatnego udziału w wielu szkoleniach, często prowadzonych przez urzędników unijnych, oraz w spotkaniach sieciowych KPK, które niewątpliwie przyczyniają się do podnoszenia kompetencji pracowników punktów kontaktowych, mogących dzięki temu lepiej dalej rozpowszechniać informacje.

Otwarcie na środowisko

Awans to nie tylko nowe przywileje, ale również obowiązki. – *Lokalne punkty kontaktowe z założenia skierowane są do pracowników jednostki, przy której funkcjonują. Natomiast branżowe punkty zobowiązane są dostarczać informacje*

wszystkim zainteresowanym. Zatem jeśli np. przez punkt branżowy organizowane jest szkolenie, możliwość uczestniczenia w nim powinny otrzymać także osoby spoza danej instytucji, m.in. przedstawiciele małych i średnich przedsiębiorstw, oczywiście w miarę możliwości finansowych. Awans w tym przypadku wiąże się więc z otwarciem na środowisko – tłumaczy Joanna Fornal, krajowy koordynator sieci KPK.

Ewa Filipiak już zastanawia się nad tematem pierwszego szkolenia. – *W tej chwili przychodzą mi do głowy trzy tematy, które mogą spotkać się z największym zainteresowaniem. Mianowicie: stypendia Marie Curie, przygotowanie projektów i pisanie wniosków oraz rozliczanie projektów. Oczywiście otwarta jestem na propozycje innych zagadnień* – mówi prowadząca BPK przy Uniwersytecie Gdańskim.

Rzetelne informacje

Do zadań realizowanych przez BPK należy przede wszystkim rzetelne rozpowszechnianie informacji na temat 6. Programu Ramowego; w tym prowadzenie bieżącej aktualizacji danych. W celu lepszej promocji 6.PR mgr Ewa Filipiak zamierza m.in. utworzyć specjalną stronę internetową. – *Poza tym moim zadaniem związanym z awansem na punkt branżowy będzie utrzymywanie kontaktów z instytucjami badawczymi i firmami. Zakres informacji przeze mnie udzielanych zostanie teraz także poszerzony o wiadomości dotyczące funduszy strukturalnych oraz offsetowych.*

Obowiązkiem BPK jest także prowadzenie sprawozdawczości. Po pierwsze – sprawozdawczości dla KBN dotyczącej wydatkowania otrzymanych dotacji, a także sprawozdawczości dla KPK – z organizowanych akcji, liczby osób odwiedzających punkt. Sprawozdawczość ta co roku jest oceniana, a jej wynik decyduje o przedłużeniu finansowania przez KBN lub o jego wstrzymaniu.

► MD

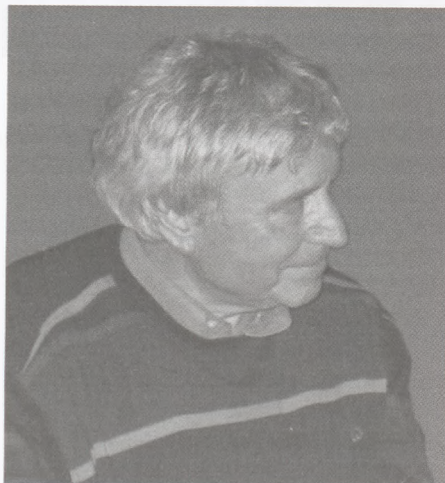
Branżowy Punkt Kontaktowy przy UG:

- Biuro Programów Europejskich, rektorat p. 205, ul. Bażyńskiego 1a, 80-952 Gdańsk. Mgr Ewa Filipiak, rekfe@univ.gda.pl, tel. (058) 552 9360 fax (058) 552 22 12

Lokalne punkty kontaktowe przy UG:

- Uniwersytet Gdański
Biuro Współpracy z Zagranicą
ul. Bażyńskiego 1a
80-952 Gdańsk Oliwa
dr Danuta Gędziorowska
- Uniwersytet Gdański
Zakład Biologii i Ekologii Morza
Wydział BGiO
al. Marszałka J. Piłsudskiego 46
81-378 Gdynia
dr Monika Normant
monika@ocean.univ.gda.pl
www.ocean.univ.gda.pl
tel.: (0-58) 661-55-30, 661-55-35
fax: (0-58) 620-21-65
- Uniwersytet Gdański
Instytut Oceanografii
al. Marszałka Piłsudskiego 46,
81-378 Gdynia
mgr Barbara Dmochowska
– Sekretarz Centrum Doskonałości
BALTDER
basiad@sat.ocean.univ.gda.pl
www.ocean.univ.gda.pl
tel.: (0-58) 660-16-19
fax: (0-58) 620-21- 65
- Uniwersytet Gdański
Ośrodek Badań Integracji Europejskiej
Wydział Ekonomiczny
ul. Armii Krajowej 119/121
81-824 Sopot
Prof. dr hab. Andrzej Stępnia
obie@panda.bg.univ.gda.pl
http://www.univ.gda.pl
tel.: (0-58) 550-93-69, 551-00-61
tel./fax: (0-58) 551-16-13
- Uniwersytet Gdański
Wydział Ekonomiczny
ul. Armii Krajowej 119/121
81-824 Sopot
mgr Maciej Muskat
muskat@panda.bg.univ.gda.pl
tel.: (0-58) 551-53-83
tel./fax: (0-58) 551-53

Prof. Bernd Jastorff jest wybitnym naukowcem. Szczególnie duże osiągnięcia ma w badaniach cyklicznych nukleotydów, w której to dziedzinie jest powszechnie uznawanym autorytetem naukowym



Prof. Bernd Jastorff

Rada Wydziału Chemii wystąpiła z wnioskiem o nadanie prof. Berndowi Jastorffowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego.

Prof. dr Bernd Jastorff jest wybitnym naukowcem w dziedzinie chemii bioorganicznej oraz chemii środowiskowej, zasłużył się niezwykle na polu współpracy naukowej i dydaktycznej między Uniwersytetem Gdańskim i Akademią Medyczną w Gdańsku a uniwersytetem w Bremie.

Urodził się 23 września 1942 roku w Neumuenster w północnych Niem-

Prof. BERND JASTORFF

doktorem honoris causa UG

zech. Studia chemiczne ukończył w roku 1968 na uniwersytecie w Kilonii. Po studiach podjął pracę naukową w Max-Planck-Institut für Experimentell Medizin w Getyndze. Doktorat w zakresie chemii bioorganicznej uzyskał w roku 1970 na podstawie rozprawy doktorskiej „Synthesis and biological activities of 5-aminonucleosides and nucleotides”, której promotorem był wybitny niemiecki biochemik prof. F. Cramer. W latach 1970-73 był kierownikiem grupy badawczej w Instytucie Maxa Plancka w Getyndze. W roku 1973 został powołany na stanowisko profesora na Wydziale Biologii i Chemii Uniwersytetu Bremeńskiego. Był twórcą i wieloletnim dyrektorem interdyscyplinarnego Centrum Badań Środowiskowych i Technologii Środowiskowej Uniwersytetu w Bremie.

Prof. Bernd Jastorff jest wybitnym naukowcem. Obszary jego zainteresowań dotyczą takich zagadnień jak: projektowanie i synteza cyklicznych nukleotydów i ich metabolitów, jako narzędzi w badaniach medycznych; badania typu SAR (structure-activity relationships) i QSAR (quantitative SAR) enzymów metabolizmu cyklicznych nukleotydów; badania mechanizmów apoptozy z udziałem cAMP i ich pochodnych; synteza, analiza i badania zależności struktura-retencja faz stacjonarnych w wyso-

ko sprawnej chromatografii rozdzielczej (HPLC); analiza i badania toksyczności związków chemicznych oraz ich transformacja w związki nietoksyczne; unieszkodliwianie odpadów chemicznych. Opublikował ponad 160 oryginalnych artykułów naukowych. Szczególnie duże osiągnięcia ma w badaniach cyklicznych nukleotydów, w której to dziedzinie jest powszechnie uznawanym autorytetem naukowym. Jest autorem książki „Thinking in terms of structure-activity-relations of chemicals: One way to more sustainability”, która wkrótce się ukaze drukem. ■



Prof. Jastorff z Janem Zarębskim i prof. Wiesławem Makarewiczem, rektorem AMG

W 33-letniej historii Uniwersytetu Gdańskiego doktoraty honoris causa w dziedzinie chemii otrzymali:

1977 Prof. Borys Arbuzow (Akademia Nauk, b. ZSRR) – w uznaniu zasług dla rozwoju chemii organicznych związków fosforu oraz pogłębienia polsko-radzieckiej współpracy naukowej.

1978 Prof. Jurij Owczynnukow (Akademia Nauk, b. ZSRR) – w uznaniu zasług dla rozwoju chemii bioorganicznej i pogłębienia współpracy naukowej polsko-radzieckiej.

1986 Prof. Janusz Sokołowski (Uniwersytet Gdański) – za znaczący wkład w organizację, rozwój i konsolidację UG oraz za osiągnięcia naukowe w zakresie chemii cukrów.

1987 Prof. Maurice Manning (Medical College of Ohio, Toledo, USA) – za zasługi w dziedzinie chemii hormonów peptydowych oraz za oddanie sprawie umacniania współpracy pomiędzy amerykańskimi i polskimi ośrodkami naukowymi.

1990 Prof. Ulf Ragnarsson (University of Uppsala, Szwecja) – w uznaniu zasług w dziedzinie chemii peptydów oraz za oddanie sprawie współpracy z UG.



Prof. Jastorff z prof. Andrzejem Ceynową, prof. Bernardem Lammkiem, prof. Chiriaciem i prof. Ostafe z uniwersytetu w Timiszoarze

**Który z 21 postulatów został
ostatecznie spełniony
i dlaczego jest to tylko prawo
do nadawania mszy świętej w radiu?
– pytali studenci podczas
spotkania z Lechem Wałęsą**

KOPANIE STUDNI w czasie pożaru

Spotkania w Instytucie Politologii

Na początku kwietnia studenci z Kola Naukowego „Prominent” zaprosili do Instytutu Politologii byłego prezydenta RP Lecha Wałęsę. Tematem spotkania było „Uczestnictwo Polski w konflikcie iraackim w obliczu integracji z Unią Europejską”. Dyskusja przybrała jednak bardzo ożywioną formę i w rezultacie dotyczyła rozmaitych zagadnień, niezwiązanych z tematem wywoławczym. – *Nie przyszedłem tutaj z pobudek politycznych. Chcę przekazać wam wszystko co wiem – co może przyczynić się w przyszłości do podejmowania przez was właściwych decyzji – mówił prezydent do studentów tłumnie wypełniających salę. – Zachęcam do dyskusji. Wolałbym nie wygłaszać monologu. Z pewnością wystąpią pomiędzy nami różnice zdań, ale jestem przekonany, że będą one konstruktywne.*

Historia i Czwarta Rzeczpospolita

Jako jedno z pierwszych padło pytanie o często poruszaną przez prezydenta konieczność utworzenia Czwartej Rzeczypospolitej. Lech Wałęsa stwierdził, że nadszedł czas na zmiany, których nie można zadekretować, ale zmierzając do nich należy zawierzyć dobrze wykształconym kadrom. – *Oczekuję, że następnej rewolucji nie rozpocznie skakanie przez płot, ale zainicjują ją szkoły wyższe. Wierzę w was. Wierzę, że wkroczycie w Czwartą Rzeczpospolitą z wiedzą i z programami, nie tak jak moje pokolenie – zwracał się do młodzieży, którą nazwał pierwszym pokoleniem żyjącym w nowej epoce – erze szybkiego przepływu informacji, Internetu, nowych technologii, migracji społecznej. Poprzednia epoka kojarzy się przede wszystkim z osiadłym trybem życia, z przywiązaniem do ziemi. – W walce o ziemię mieliśmy fatalne położenie geograficzne; między Rosją a Niemcami, dwoma turystycznymi narodami, które bardzo lubiły się nawzajem odwiedzać. Przez Polskę, oczywiście. Raz jak przejeżdżali, to postanowili zostać na 120 lat – żartował Lech Wałęsa.*

Studenci zadawali przeróżne pytania. Niektóre były trudne (m.in. pojawiła się prośba o wyrażenie opinii na temat an-

tysemityzmu ks. Jankowskiego), inne z kolei formułowane w dosyć podstępny sposób (np. „Który z 21 postulatów został ostatecznie spełniony i dlaczego jest to tylko prawo do nadawania mszy świętej w radiu?”). Przeważały pytania z zakresu najnowszej historii Polski, w której Lech Wałęsa miał swój niewątpliwą udział. Pojawił się wśród nich temat posolidarnościowego symbolu, jakim jest stocznia gdańska. – *Nie jestem w stanie zaakceptować likwidacji stoczni. Rozumiem, że ten teren może częściowo zostać zagospodarowany w inny sposób, jednak nie mogę pogodzić się z całkowitym brakiem stoczni w Gdańsku. To jest nasza matka. Matki się nie sprzedaje – mówił poruszony.*

Unia, NATO, ONZ

Podczas dyskusji nie mogło zabraknąć motywu bieżących wydarzeń z areny międzynarodowej. Prezydent uważa, że konfiguracja polityczna, w której obecnie znalazła się Polska, jest fatalna. – *Trzeba było doprowadzić do spotkania przedstawicieli państw Unii, rozmawiać i nie dopuścić do tego, żeby Polska znalazła się w innej grupie niż m.in. Francja – mówił Lech Wałęsa. Przyznał także, że jest zwolennikiem rozwiązania ONZ, ponieważ uważa tę organizację za niesprawną biurokratyczną maszynę. Indagowany o unijne dopłaty dla rolników odpowiedział: – Gospodarka rynkowa nie zakłada stosowania jakichkolwiek dopłat. Polska uwolniła siebie i Europę od komunizmu. Europa nie powin-*

na nam narzucać zasad, które kojarzą się z kolektywizmem. Dopłat nie powinno być w ogóle, a jeżeli już mają być przyznawane, to wszystkim po równo – tłumaczył prezydent.

Bierzcie sprawy w swoje ręce

Lech Wałęsa parokrotnie zwracał się do studentów z apelem o większe zaangażowanie w prace nad przyszłością kraju. – *Wam przydarzyło się żyć w innych czasach niż mojemu pokoleniu. Nikt dotychczas nie miał takiej szansy jak wy. Nie zmarnujcie jej. Prawie zawsze dopiero wtedy kopujemy studnię, gdy jest już pożar. Chciałbym, aby to pokolenie było inne, mądrzejsze – mówił, podkreślając jednocześnie wagę dbania o wartości; o wychowanie „człowieka sumienia”. Przyznał także, że zamierza włączyć się w kampanię za przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej.*

Z pewnością spotkanie, gdyby nie ograniczony czas gościa, mogło trwać jeszcze znacznie dłużej. Ci, którzy nie zdążyli zadać swoich pytań, będą mieli jednak już w najbliższej przyszłości kolejną szansę. Obecny na sali rektor UG, prof. Andrzej Ceynowa, zaprosił Lecha Wałęsę na następne spotkanie ze studentami. Tym razem ma się ono odbyć w połowie maja w większej sali – na Wydziale Prawa i Administracji. Pan prezydent będzie w ten sposób realizował swoje obowiązki jako doktor honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego.

► **Monika Domachowska**



Zdjęcie historyczne: w 1993 roku tytuł doktora honoris causa UG odbierali prezydenci trzech państw: Francois Mitterrand (Francja), Richard von Weizsäcker (Niemcy) i Lech Wałęsa

Fot. Leszek Pękalski

” – *Jako Rumunka muszę przyznać, że największy sukces już osiągnęliśmy. Mianowicie uświadomiliśmy sobie, w którą stronę chcemy podążać i co zamierzamy osiągnąć – powiedziała na spotkaniu ze studentami Irena Comaroschi, ambasador Rumunii w Polsce*

IRAK

Mołdawia i inne pytania

Spotkania
w Instytucie Politologii

Studenci politologii mają okazję uczestniczyć w organizowanych cyklicznie spotkaniach z ważnymi osobistościami ze świata polityki i dyplomacji. W kwietniu Instytut Politologii gościł Irenę Comaroschi, ambasadorkę Rumunii w Polsce. Pani ambasador postawiła sobie za cel przybliżenie słuchaczom ojczystego kraju nie tylko poprzez przekazywane treści, ale także decydując się referować po rumuńsku (korzystając z pośrednictwa tłumaczki). Na początku wystąpienia komplementowała słuchaczy, określając ich jako najbardziej krytyczne grono odbiorców, którzy już wkrótce z pewnością zostaną osobami bardzo ważnymi w swoim państwie (co wywołało gdzieś uśmiechy powątpiewania).

To nie jest Europa Wschodnia

– *Mówimy o Europie Wschodniej w znaczeniu politycznym, o którym chcielibyśmy zapomnieć. To zimna wojna ulokowała nas w tak pojętym regionie, bo gdy spojrzeć na mapę, to jasne się staje, że to wcale nie jest wschód, a raczej centrum Europy* – mówiła Irena Comaroschi podkreślając, że Polska i Rumunia należą do tego samego regionu polityczno-geograficznego, zwanego Europą Wschodnią.

Wspominając przełomowy rok 1989, pani ambasador określiła ówczesne wydarzenia jako odnowę, swoisty powrót krajów Europy Wschodniej do przestrzeni polityczno-społeczno-geograficznej, w której tak naprawdę zawsze istniały.

Chcąc przybliżyć zebranych przeszłość Rumunii, przedstawiła jej króciutki rys historyczny, rys kraju „starego”, o dwóch tysiącach lat tradycji chrześcijańskiej.

Transformacja

W 1989 roku Rumuni obalili reżim komunistyczny. Był to dla kraju bardzo ciężki okres. Potrzebnych było parę lat, zanim utrwaliły się zmiany związane

z tym wydarzeniem. Obecnie Rumuni są skoncentrowani na przyszłości. Zmieniają się kolejne rządy; na przemian rządzi prawica i lewica. W zeszłym roku Rumunia została zaproszona do członkostwa w NATO. – *Dla nas był to fakt o ogromnym znaczeniu. Zostaliśmy zaakceptowani na arenie międzynarodowej, jako liczący się partner, zdolny do wniesienia jakichś wartości* – podkreślała Irena Comaroschi. Wejście do NATO wymagało wielu przygotowań, w tym modernizacji wojska. Dużo wysiłku czeka też Rumunię w związku ze staraniem o wejście do Unii Europejskiej. W jednym i drugim przypadku konieczne jest uczestnictwo ludzi zdolnych do stawienia czoła przemianom. Wszystkich obywateli należy tak przygotować, aby mogli aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym.

Praca i sukcesy

– *Jako Rumunka muszę przyznać, że największy sukces już osiągnęliśmy. Mianowicie uświadomiliśmy sobie, w którą stronę chcemy podążać i co zamierzamy osiągnąć. Teraz czeka nas sporo pracy. Nasza mentalność narodowa podlega szczególnemu procesowi: potrzebujemy sporo czasu, aby coś zrozumieć, ale jak już zrozumiemy, to raz na zawsze* – mówiła Irena Comaroschi.

Pani ambasador podkreślała również, jak ważna jest współpraca międzynarodowa, która nie powinna zatrzymywać się na poziomie dialogów na szczycie. Przybliżając obecną sytuację Rumunii, podała kilka danych makroekonomicznych z końca ubiegłego roku (wzrost PKB – 4,6 proc., bezrobocie – 8,1 proc., deficyt budżetowy – 2,7 proc., wzrost produkcji przemysłowej w stosunku do początku 2001 roku – 0,6 proc.). Rumunia proponowała jako termin swojego przystąpienia do Unii Europejskiej 1 stycznia 2007. Jednocześnie ma nadzieję na przystąpienie do unii walutowej około roku 2010. W marcu bieżące-

go roku zmieniono odniesienie dla waluty rumuńskiej z dolara na euro.

Polityka zagraniczna i sytuacja w kraju

Po wykładzie przyszedł czas na pytania. Jako pierwszy pojawił się w nich motyw bieżących wydarzeń międzynarodowych. Pani ambasador została poproszona o wyrażenie opinii na temat udziału polskiego wojska w wojnie w Iraku. – *Nie mam zdania na ten temat* – odpowiedziała Irena Comaroschi – *Mogę za to powiedzieć o udziale wojsk rumuńskich. Około 200 naszych żołnierzy wyjechało do Iraku. Naród rumuński w 60 proc. popiera tę decyzję. Uważamy, że perspektywa strategiczna interesu narodowego zakłada naszą obecność w tym konflikcie. W Rumunii jak dotychczas nie odbyła się ani jedna manifestacja pacyfistyczna.*

Pojawiło się także pytanie o republikę Mołdowy. Pani ambasador mówiła o specjalnych układach, jakie łączą obydwa kraje posługujące się tym samym językiem. Stosunki te sprowadzają się do respektowania niepodległości i niezależności, przy czym Rumunia czuje się odpowiedzialna za udzielanie Mołdowie pomocy w przemianach ekonomicznych i społecznych, jakie dokonują się w republice.

Ostatnie pytanie związane było z wejściem Rumunii do UE, a dotyczyło struktury zatrudnienia w Rumunii, gdzie 40 proc. społeczeństwa mieszka na wsi. Z odpowiedzi studenci dowiedzieli się, że są tworzone projekty zapewnienia obywatelom Rumunii alternatywnych w stosunku do rolnictwa sposobów zarobkowania.

Na koniec pani ambasador wyraziła nadzieję, że udało jej się wzbudzić wśród zebranych zainteresowanie Rumunią i zachęcić do poszerzenia wiedzy na temat jej ojczystego kraju.

► Iwona Brzezińska

*Jest twórcą wszechstronnym,
o bogatym dorobku poetyckim,
prozatorskim i krytycznoliterackim.*

*Tomy jego wierszy oraz esejów
ukazywały się również w Polsce*

NARRACJE

o cenzurze i przekładzie

Adam Czerniawski
w „Literce”

Nakładem wydawnictwa W.A.B. ukazał się zbiór opowiadań Adama Czerniawskiego zatytułowany „Narracje ormiańskie”. Autor, mieszkający na stałe w Wielkiej Brytanii, przyjechał do Gdańska z cyklem wykładów na temat sztuki literackiego przekładu. Ponieważ był gościem Uniwersytetu Gdańskiego, nadarzyła się okazja do promocji najnowszej książki i spotkania z pisarzem w księgarni „Literka”.

Dajcie mu doktorat!

Czerniawski, którego nazwisko spotykamy w każdej monografii emigracyjnego życia literackiego, jest twórcą wszechstronnym, o bogatym dorobku poetyckim, prozatorskim i krytycznoliterackim. Zadebiutował w Londynie w 1956 roku poetycką książką „Polowanie na jednoroźca”. Tomy jego wierszy oraz esejów ukazywały się również w Polsce.

Wielką jego zasługą – o czym przypomniała na początku spotkania prof. Małgorzata Czermińska – jest popularyzacja polskiej literatury, humanistyki i myśli intelektualnej poprzez przekłady klasycznej i współczesnej poezji (Norwid, Kochanowski, Szymborska, Staff, Różewicz, Barańczak i wielu innych), prac Romana Ingardena, Władysława Tatarkiewicza, Leszka Kołakowskiego.

Swoimi refleksjami na temat opowiadań z tomu „Narracje ormiańskie”, reprezentujących małe prozatorskie formy, podzielił się z zebranymi Tadeusz Dąbrowski, poeta, krytyk literacki – jeszcze student.

Adam Czerniawski był zachwycony.

- Cóż za godny krytyk! Nie trzeba wielostronicowych rozpraw, wystarczy kilka esencjonalnych uwag i celnych wniosków. Czy ten młody człowiek naprawdę jest studentem? Wnioskuje o przyznanie mu honorowego doktoratu – dziękował.

Rekomendacja Gombrowicza

Rozmowa z pisarzem zdawała się utknąć w martwym punkcie, zanim się jeszcze zaczęła. Adam Czerniawski nie był rozczarowany brakiem pytań, nawet usprawiedliwiał sytuację mówiąc:

- Spotkania autorskie zawsze są dla mnie problematyczne. Nie wiem, co robić, jak się zachować. Jestem meloma-

nem, miłośnikiem muzyki kameralnej. Po koncercie nie pytam wykonawców, co sądzą o Chopinie czy Beethovenie. Nie odczuwam potrzeby pytania o cokolwiek. Czy trochę podobnie nie jest na spotkaniach literackich?

Wdzięcznym motywem przełamującym milczenie okazała się historia korespondencji Czerniawskiego z Witoldem Gombrowiczem i „recenzji”, jaką autor „Ferdydurke” opatrzył wydaną w 1964 roku w Londynie „Część mniejszej całości” Czerniawskiego. Rekomendacja Gombrowicza zawarła się w dwóch słowach: „Warto przeczytać!” (*notabene* „Narracje ormiańskie” wchodzi na rynek z hasłem: „Polityka poleca”).

Adam Czerniawski przypominał, jak to było ze wstępem do „Części mniejszej całości”. Otóż maszynopis utworu wysłał Gombrowiczowi do Argentyny, z prośbą o napisanie przedmowy. Ten zaś odpisał: „Pan oszalał, zwariował, ale w drodze wyjątku mogę się zgodzić na „Warto przeczytać”.

- Odpisałem więc, że z przyjemnością przyjmuję przedmowę w takim brzmieniu. Książka nie ukazała się od razu, nie byłem ani Lechoniem, ani Wierzyńskim – wydawcy bali się ryzyka. Kiedy wreszcie ją wydano, posłałem egzemplarz Gombrowiczowi. Z listu, jaki do mnie napisał, odniosłem wrażenie, że „zmięki”, że książka wydrukowana spodobała mu się bardziej niż wersja

w maszynopisie – wspominał Adam Czerniawski.

Cenzura i obowiązek

Z kwestii poruszonych w trakcie spotkania w „Literce” dwie zwłaszcza wydają się interesujące. Pierwsza – doświadczeń z polską cenzurą. Druga – skupiona na działalności przekładowej.

- Miałem gorsze przejścia z cenzurą emigracyjną niż z polską, największe w „Wiadomościach” Mieczysława Grydzewskiego – wyjaśniał gość. – Tymoteusz Karpowicz dał mi taką radę: nigdy nie stosuj autocenzury, wysyłaj wszystko. Nie zgadzaj się na skreślenia fragmentów tekstu, jeśli już mają zastrzeżenia – niech usuwają cały. To była dobra rada – zdarzało mi się, że jakiś utwór bez zastrzeżeń drukowano np. we Wrocławiu, a kwestionowano w Krakowie.

- Praca przekładowa – kontynuował Adam Czerniawski – wyznacza drugą ścieżkę mojej pracy twórczej. Jeśli translacja nie jest twórczością, to chyba nie warto się nią zajmować. Moja sytuacja jest szczególna: swoje teksty piszę wyłącznie po polsku. Na angielski, znany mi od dziecka, przekładałem polskich autorów, podczas gdy zazwyczaj tłumaczy się z obcego języka na ojczysty. Twórczość przekładową, dzięki której przybliżyłem Anglikom polską literaturę, traktuję jak obowiązek.



Adam Czerniawski z Grzegorzem Morze i prof. Kazimierzem Nowosielskim

Fot. Grzegorz Morze

**Kręcąc „Dług” nie wiedziałem,
z jakimi reakcjami spotka się film.
Później okazało się, że na widzach
wywarł spore wrażenie
– mówi reżyser Krzysztof Krauze**

DŁUG

według prawa

Prawnicza Akademia Filmowa

Prawnicza Akademia Filmowa (PAF) to DKF działający w ramach Grupy Lokalnej Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Gdańsk. Została reaktywowana na początku bieżącego roku akademickiego. Początkowo studenci z PAF planowali prezentować głównie filmy o tematyce prawniczej, jednak z czasem odeszli od tego zamierzenia. Obecnie raz w tygodniu zapraszają na rozmaite projekcje (aby mieć wpływ na wybór wyświetlanych filmów należy wziąć udział w plebiscycie na stronie internetowej www.paf.art.pl). Na przełomie marca i kwietnia zorganizowano pierwszą większą imprezę filmową. Jej tematem był „Dług” – Niepokój, Strach, brak Nadziei.

– Poza projekcją „Długu” oraz „Egzekucji” (filmu dokumentalnego nt. prawdziwych zdarzeń, które stały się kanwą dla scenariusza „Długu”), spotkaniem z reżyserem Krzysztofem Krauze oraz twórcami strony internetowej www.dlug.org.pl, starającymi się o ułaskawienie jednego z głównych bohaterów zdarzeń ukazanych w filmie, poprosiliśmy studentów z Koła Naukowego Prawa Karnego o zorganizowanie rozprawy symulacyjnej opartej na prawdziwym akcie oskarżenia oraz mowach obrońców – opowiada Paulina Juszkie-wicz, inicjatorka imprezy. – Znalazło się także miejsce na wykład z zakresu psychologii społecznej, który zgłosiła się wygłosić dr Eufrozyna Gruszecka z Instytutu Psychologii UG.

Spotkanie ze skazanym

Niespodzianką dla uczestników prezentacji okazało się spotkanie z autorami strony internetowej, w którym nieoczekiwanie wziął udział pierwowzór filmowego Stefana – Sławomir Sikora. Skazany na 25 lat pozbawienia wolności odbywa dziesiąty rok kary. W spotkaniu mógł uczestniczyć dzięki uzyskaniu pięciodniowej przepustki. – Wszystko co oglądać i czytać na temat zdarzeń, w których brałem udział, to wizja określonych twórców. Chciałem mieć sposobność przedstawienia własnego punktu widzenia i w ten sposób zrodził się pomysł założenia strony internetowej, która dawałaby mi tę możliwość – wyjaśniał studentom Sławomir Sikora.



Rozprawa oparta na prawdziwym akcie oskarżenia, symulowana przez studentów z koła NPK

Z sali padało mnóstwo pytań. Sławomir Sikora chętnie udzielał obszernych odpowiedzi. Opowiadał m.in. o realiach życia więziennego. Zapytany o plany po wyjściu na wolność zwierzył się, że marzy o tym, aby na dobre wyjechać z kraju, w którym nie udało mu się normalnie żyć i prowadzić firmę.

Reżyser chce pomóc

Krzysztof Krauze, reżyser „Długu”, wydaje się być mocno zaangażowany w sprawę skazanych. Podczas spotkania ze studentami opowiadał, jak silne wrażenie wywarła na nim historia Sławka i Artura. – Okazało się, że mieszkaliśmy w tym samym rejonie Warszawy, chodziliśmy do tych samych pubów, mieliśmy nawet wspólnych znajomych. Tym bardziej przeraziła mnie opowieść o szykanowaniu ich przez ponurego egzekutora długów. Cieszyłem się wówczas jedynie z tego, że nigdy nie zdecydowałem się na wzięcie nieformalnej pożyczki – mówił Krzysztof Krauze.

Reżyser zdecydował się na zmodyfikowanie wersji filmowej, która w paru miejscach rozmija się z autentycznymi wydarzeniami. Było to spowodowane, jak twierdzi, przede wszystkim obawą przed jakimkolwiek zaszkodzeniem chłopakom. – Kręcąc „Dług” nie wiedziałem, z jakimi reakcjami spotka się film. Później okazało się, że na widzach wywarł spore wrażenie – po projekcjach bardzo często dyskutowano o tym, kto i jak by się zachował, znalazłszy się w skórze Artura i Sławka. Mam jednak wątpliwości, czy wynik apelacji nie byłby inny, gdyby nie cała zawierucha me-

dialna wokół filmu. Być może sąd chciał wówczas pokazać swoją niezależność od nacisku mediów i dlatego podtrzymał surowy wyrok 25 lat pozbawienia wolności – tłumaczył reżyser.

Starania o ułaskawienie

Sławomir Sikora stara się o ułaskawienie. Drugi ze skazanych, Artur Bryliński, na razie nie podejmuje tej walki. Na stronie internetowej www.dlug.org.pl można wypełnić formularz poparcia dla zabiegów Sikory (do tej pory w ten sposób wypowiedziało się blisko 5 tys. internautów). – Prezydencki akt łaski to nie jest uniewinnienie. Ja jestem winny, uważam jedynie, że swoją karę już odbyłem i jestem gotowy do powrotu na łono społeczeństwa – mówi Sikora. W przypadku prośby o ułaskawienie bierze się pod uwagę różne okoliczności łagodzące, których wcześniej nie dopatrzyl się sąd (np. działanie pod wpływem strachu). Zdaniem dr. Wojciecha Zalewskiego z Katedry Prawa Karnego i Wykonawczego oraz Psychiatrii Sądowej UG sprawa skazanych mężczyzn jest wysoce kontrowersyjna. Kontrowersyjny jest także sam udział skazanego w spotkaniu ze studentami, a starania o ułaskawienie stanowią podważanie działania wymiaru sprawiedliwości. Opinie na ten temat są więc przeróżne. Z całą pewnością jednak trzeba przyznać, że prezentacja PAF udała się, a organizatorom należy życzyć kolejnych inicjatyw wywołujących równie silne emocje oraz żywe dyskusje.

► **Monika Domachowska**

Fot. Michał Capierzyński

„**Publiczność oklaskiwała nie tylko adaptację tekstu, ale żywiołową spontaniczność aktorów Mimesis. Jak na trzy tygodnie prób to, jej zdaniem, przedstawienie wypadło bardzo dobrze**

ŁACINĄ ZE SCENY rzucali studenci

Międzyuczelniany Przegląd Teatrów Studenckich

Antyczna tragedia i komedia, w interpretacji studentów filologii klasycznej, grana w języku łacińskim była na początku kwietnia w gdyńskim Teatrze Miejskim w ramach II Międzyuczelnianego Przeglądu Teatrów Studenckich.

Pomysł zorganizowania przeglądu powstał wśród studentów Wydziału Filologii Klasycznej Uniwersytetu Gdańskiego, grających w teatrze Mimesis, który od wielu już lat istnieje przy tym wydziale. Pierwsza edycja imprezy miała miejsce dwa lata temu w Teatrze Miniatura w Gdańsku.

Słowo żywe

– *Celem tych spotkań jest przede wszystkim twórcze zaangażowanie studentów w kontakt z żywym słowem antycznej literatury, wzajemne poznanie oraz integracja filologów klasycznych różnych uczelni w kraju, a w końcu dobra zabawa – mówi organizatorka tegorocznego przeglądu Katarzyna Mazur, studentka IV roku filologii klasycznej UG. – To nie konkurs ani festiwal, ale formuła zabawy, która jak dotąd doskonale się sprawdza. Organizacja całego przedsięwzięcia jest dużym wysiłkiem. Jej kosztów uczelnia nie jest w stanie pokryć w całości. Jednak dzięki ludziom dobrej woli, sponsorom i znajomym udało się rzecz doprowadzić do końca.*

Widownię zapelnili studenci i licealiści oraz profesorowie opiekujący się poszczególnymi grupami studenckimi. Przedstawieniem otwierającym była *Li-zystrata* Arystofanesa w nowym przekładzie. – *Jakże to różny tekst od tego sprzed pięćdziesięciu laty, autorstwa Tadeusza Srebrnego – wspominała prof. Maria Wujtewiczowa, szczerze rozbawiona swobodą przekładu oraz młodzieńczą interpretacją sceniczną, pełną humoru i nie pozbawioną umiarkowanego bezwstydu. Gromkie brawa po każdym przedstawieniu miały zgoła zróżnicowane uzasadnienie. Na przykład studenci Uniwersytetu Wrocławskiego spotkali się z gorącym przyjęciem nie tylko z powodu ciekawego pomysłu co do „Wariacji na temat mitu Pigmaliona”, ale także za ekspresowy czas jego przygotowania, bo – jak się przyznali – trwało to trzy dni. W konkurencji na czas z pewnością nie*

brało udziału Koło Recytatorów Heksametru, działające przy Wydziale Filologii Polskiej UMK w Toruniu. Do wystawienia *Eneidy* studenci przygotowywali się dwa lata. Władysław Sawrycki – opiekun grupy – z dużą starannością zadbał o całościowy efekt: doskonałą dykcję i ekspresję recytatorów oraz wycucie rytmu i melodii heksametru Wergiliusza w oryginalne. Godna podkreślenia jest ogromna wartość edukacyjna tej inscenizacji, zarówno nawiązanie do klasycznie antycznego wzoru scenicznego (kostiumy i oprawa muzyczna), jak i wyświetlane w tle polskie tłumaczenie tekstu.

Studenci i licealiści

Muzy komedii i tragedii grzecznie ustępowały sobie miejsca, i tak po smutnej Melpomenie uśmiechnęła się maska Talii. Kolorowo i radośnie wkroczyli na scenę studenci naszej uczelni przedstawiając (częściowo w maskach) *Amfitriona* Plauta w przekładzie Skwary. Publiczność oklaskiwała nie tylko adaptację tekstu, ale żywiołową spontaniczność aktorów Mimesis. Opiekunka teatru – Elżbieta Starek – nie kryła zadowolenia, bo jak na trzy tygodnie prób to, jej zdaniem, przedstawienie wypadło bardzo dobrze.

Jeszcze krócej, bowiem półtora tygodnia, przymierzali się do konfrontacji z te-

atrami studenckimi uczniowie Ogólnokształcącego Liceum Jezuitów w Gdyni z *Prometeuszem* według Ajschylosa. Hanna Hetmańska, reżyserująca to przedstawienie, tłumaczyła się z dziewczęcej obsady ubranej w męskie garnitury z teczkami i laptopami mówiąc, że tekst Jerzego Andrzejewskiego to sztuka nie tyle o Prometeuszu, co o totalitaryzmie, iluzji marzeń zarówno bogów, jak i ludzi, więc jej przesłanie jest uniwersalne. A że reinterpretacja mitów mnoży pytania, no to właśnie o to chodzi...

Przedstawieniem zamykającym przegląd były *Tesmoforie* Arystofanesa w wykonaniu teatru Oimoi z Uniwersytetu Białostockiego. Żywiołowa komedia, rzec by można feministyczna, a sceniczenie „hałaśliwa i chwilami obsceniczna” – jak oceniła Maria Wujtewiczowa, wywoływała salwy śmiechu i burzę oklasków. Podobały się kostiumy, oprawa muzyczna oraz niezaprzeczalny wdzięk młodych aktorek i aktorów.

Na koniec małe spostrzeżenie – w starożytnym teatrze grali wyłącznie mężczyźni, a dziś role męskie grają kobiety. No cóż, *tempora mutantur es nos mutamur in illis* (czasy się zmieniają i my zmieniamy się wraz z nimi).

► **Aleksandra Oksiuta-Borowska**



Poloniści z UMK w Toruniu przygotowali „Eneidę”

Fot. Aleksandra Oksiuta-Borowska



Organizacja Środowiskowa ASZ w Gdańsku, przy współpracy finansowej Urzędu Marszałkowskiego, zorganizowała zawody o miano najbardziej usportowionego domu studenckiego w województwie, trwające od drugiej połowy marca aż do końca maja. Zawody te są częścią wojewódzkiej akcji aktywizacyjnej dla dzieci i młodzieży, mającej na celu przeciwdziałanie patologiom społecznym; w tym przypadku – aktywizację studentów zamieszkałych w akademikach oraz propagowanie tzw. czynnego spędzania wolnego czasu. W rozgrywkach biorą udział zawodnicy reprezentujący akademiki Akademii Medycznej w Gdańsku, Akademii Morskiej w Gdyni, Politechniki Gdańskiej oraz Uniwersytetu Gdańskiego. – *Nie zaprosiliśmy studentów z akademika AWFis, ponieważ współzawodnictwo z nimi nie miałoby sensu. Nie chcieliśmy rywalizować z reprezentacją Polski* – mówi Jan Sawicki z Organizacji Środowiskowej ASZ w Gdańsku. – *Okazało się również, że zacy z uczelni artystycznych nie są skorzy do uprawiania sportu i w efekcie na całe województwo w zawodach wystartowały reprezentacje akademików czterech uczelni* – dodaje.

W rozgrywkach o tytuł najbardziej usportowionego domu studenckiego, zorganizowanych przez Klub Uczelniany ASZ UG, wzięły udział wszystkie akademiki. W sumie wystartowało 112 studentów

HILTON

górá

Najbardziej usportowiony dom studencki

i studentek. Rekordzistą okazał się tzw. Hilton, który wystawił reprezentację w każdej dyscyplinie. Zawody odbywały się na salach sportowych przy ul. Kładki w Gdańsku, przy ul. Armii Krajowej w Sopocie oraz na stadionie. Poszczególne konkurencje zostały wygrane przez następujące akademiki: siatkówka kobiet DS 3, drugie miejsce DS 6, siatkówka mężczyzn DS 7, drugie miejsce DS 6, koszykówka mieszana DS 9, drugie miejsce DS 11, streetball mężczyzn DS 1, drugie miejsce DS 6, piłka nożna DS 1, drugie miejsce DS 3, tenis stołowy mężczyzn DS 1, drugie miejsce DS 3, tenis stołowy kobiet DS 1, drugie miejsce DS 3.

Podczas rozgrywek wojewódzkich naszą uczelnię będą reprezentowały po dwa zespoły z każdej dyscypliny oraz 4 mężczyźni i 2 kobiety w tenisie stołowym. Klub Uczelniany ASZ UG jest organizatorem wojewódzkiego finału streetballa mężczyzn i kobiet, który odbędzie się 16 maja na boisku przy ul. Polanki oraz tenisa stołowego (20 i 22 maja) na sali sportowej przy ul. Armii Krajowej w Sopocie. Podobne rozgrywki planowane są na przyszły rok akademicki. Organizatorzy liczą w przyszłości na jeszcze większe zainteresowanie studentów.

► (Oprac. AK, MD)

Plan treningów sekcji sportowych KU AZS UG w roku akademickim 2002/2003

- **AEROBIC SPORTOWY** wtorek, czwartek 17.00-18.30, Sopot ul. Armii Krajowej
- **JUDO** (MĘŻCZYŹNI) pon., pt. 19.00-20.30, śr. 17.30-19.00 AWF Gd. Oliwa ul. Wiejska 1
- **KARATE** (KOBIETY I MĘŻCZYŹNI) wt., czw. 20.00-21.30, Sopot ul. Armii Krajowej
- **KOSZYKÓWKA** (KOBIETY) wt., 18.30-20.00, czw., 17.00-18.30, Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a
- **KOSZYKÓWKA** (MĘŻCZYŹNI) pn., wt., 17.00-18.30, czw. 18.30-20.00 Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a
- **TRÓJBÓJ SIŁOWY** wt., czw., 18.30-20.00, Siłownia ul. Bażyńskiego
- **LEKKOATLETYKA** (KOBIETY) pn., 18.30-20.00, śr., 17.00-18.30 Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a
- **LEKKOATLETYKA** (MĘŻCZYŹNI) pn., śr. 20.00-21.30, Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a
- **NARCIARSTWO** (KOBIETY I MĘŻCZYŹNI) pn., 18.30-20.00, Gd. ul. Sobieskiego, czw. 17.00-18.30 Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a
- **PŁYWANIE** (KOBIETY I MĘŻCZYŹNI) pn., 17.20-18.40, śr. 19.20-20.40 Sopot, basen ul. Haffnera 57
- **SIATKÓWKA** (KOBIETY) pn., śr., 18.30-20.00, Gd. ul. Kładki 24, pt. 17.00-18.30 Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a
- **SIATKÓWKA** (MĘŻCZYŹNI) wt., czw. 18.30-20.45, Gd. ul. Kładki 24
- **TENIS STOŁOWY** (KOBIETY I MĘŻCZYŹNI) pn., śr. 17.00-18.30, Sopot, ul. Armii Krajowej 101
- **TENIS** (KOBIETY I MĘŻCZYŹNI) czw. 14.30-17.30, Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a (korty)
- **PIŁKA RĘCZNA** (KOBIETY) wt, czw. 18.30-20.00, Gdańsk ul. Kołobrzeska ha-la MOSiR
- **PIŁKA RĘCZNA** (MĘŻCZYŹNI) pn., czw. 20.00-21.30, Gdańsk ul. Kołobrzeska ha-la MOSiR
- **PIŁKA NOŻNA** (MĘŻCZYŹNI) wt, czw. 16.30-18.00, Gdańsk ul. Wita Stwosza 31/37 (stadion)
- **ŻEGLARSTWO** pt. 17.00-18.30, Gdańsk, ul. Bażyńskiego 1a

ŻACY UG W POZNANIU

W dniach 29-30 kwietnia Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, tradycyjnie już, zorganizował coroczny, akademicki turniej siatkówki. Wzięły w nim udział studenci Uniwersytetu Gdańskiego.

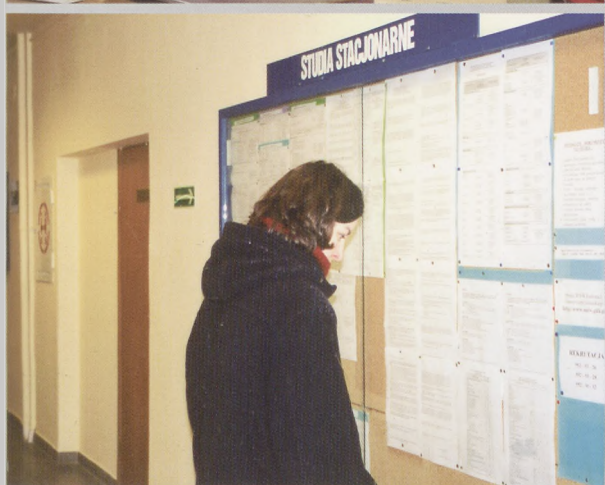
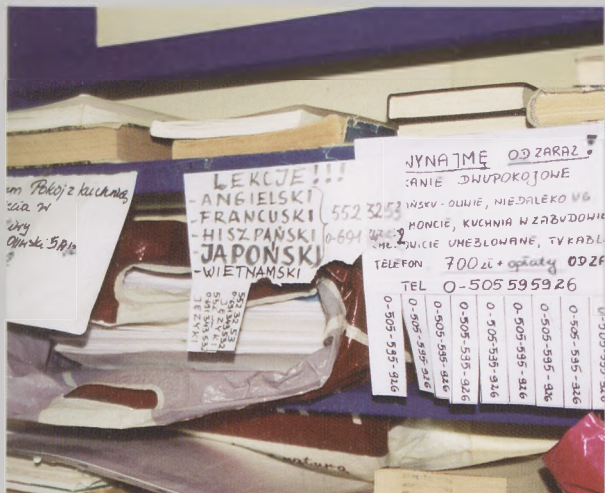
W turnieju pań zwyciężył Uniwersytet Warszawski, pokonując w finale UG. Nasze studentki były o krok od złota, wygrywając 8 punktami z UW. Jednakże warszawianki, zachowując zimną krew, doprowadziły do nerwowej końcówki, w której okazały się lepsze.

Kolejność w turnieju pań: UW, **UG**, UAM, UMK.

Mężczyźni z sekcji siatkówki UG przywieźli srebro. Lepszy od nich okazali się tylko gospodarze. Na trzecim miejscu uplasował się Uniwersytet Mikołaja Kopernika z Torunia. – *Graliśmy w eksperymentalnym składzie i dlatego nie czujemy się przegrani, jednakże pozostał pewien niedosyt, ponieważ pierwsze miejsce było w zasięgu* – powiedział środkowy z UG, Stanisław Płochocki.

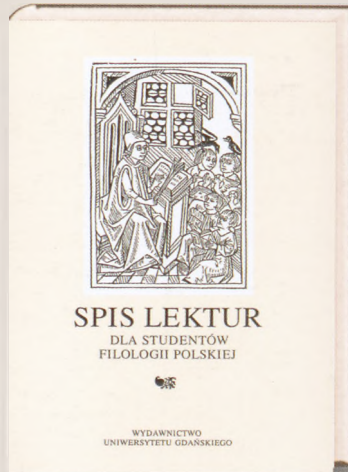
Najlepszym zawodnikiem gdańskiej ekipy został Tomasz Mórawski.

Kolejność w turnieju panów: UAM, **UG**, UMK.



W obiektywie Donaty Głowackiej:

MASZ WIADOMOŚĆ...



Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego poleca

